



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK L NR 11

WARSZAWA, 12 MARCA 1967 R.

CENA 80 CZ

EDWARD OCHAB PRZYJĄŁ DELEGACJĘ ZNP

3 lutego bieżącego roku przewodniczący Rady Państwa przewodniczący OK FJN, Edward Ochab, przyjął delegację Związku Nauczycielstwa Polskiego w osobach: prezes ZNP — Marian Walczak, wiceprezesi: Zenon Klemensiewicz, Władysław Ozga i Marian Rataj.

Delegacja poinformowała przewodniczącego Rady Państwa o problemach związanych z IX Krajowym Zjazdem Delegatów ZNP, zwołanym na 16—18 marca br. oraz o udziale nauczycieli i pracowników nauki w pracach Komitetu Frontu Jedności Narodu.

W serdecznej, bezpośredniej rozmowie Edward Ochab zapoznał się ze sprawami nurtującymi Związek i nauczycieli.

Delegacja Związku złożyła przewodniczącemu Rady Państwa podziękowanie za jego życzliwość dla spraw nauczycielskich i w dowód uznania wręczyła mu Złotą Odznakę ZNP — przyznaną uchwałą Plenum ZG ZNP.

TRYBUNA PRZEDZJAZDOWA

BILANS DYSKUSJI

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Przed trzema miesiącami otworzyliśmy na łamach naszego pisma „Trybunę Przedzjazdową”. Intencją naszą było, ażeby przy podejmowaniu na zjeździe uchwały nakreślającej kierunek dalszej działalności ZNP wzięte były pod uwagę nie tylko głosy obecnych delegatów i zaproszonych gości, lecz także możliwe największej liczby członków ZNP.

Dlatego też w numerze z dnia 11 grudnia 1966 roku zachęcaliśmy naszych czytelników: „Piszcie do nas, czego oczekujecie od Zjazdu Delegatów, jakie zgłaszacie postulaty pod adresem poszczególnych ogniw związkowych i władz oświatowych, jak oceniacie dotychczasową działalność Związku, co — Waszym zdaniem — należałoby zmienić, ulepszyć, jakie prace podjąć dla podniesienia rangi i autorytetu zawodu nauczycielskiego oraz roli i znaczenia ZNP”.

Apel redakcji znalazł żywy oddźwięk wśród czytelników; otrzymaliśmy bardzo dużo listów, artykułów z propozycjami, uwagami i wnioskami dotyczącymi problemów, którymi powinniśmy zająć się zjazd.

Na łamach „Głosu” zdołaliśmy opublikować zaledwie 34 wypowiedzi, pozostałe musiały zostać w teczkach redakcyjnej. Wszystkie jednak artykuły i materiały, zarówno opublikowane jak i nieopublikowane, będą — jak stwierdził to prezes Zarządu Głównego ZNP, kol. Marian Walczak w wywiadzie udzielonym redakcji „Głosu” — wzięte

pod uwagę przy formułowaniu uchwały zjazdowej i ustalaniu dalszego programu prac ZNP.

Zamykając dyskusję przedzjazdową, chcielibyśmy dokonać krótkiego podsumowania głównych spraw i problemów będących treścią wypowiedzi naszych czytelników.

ZNP — WIELKA RODZINA

W artykule redakcyjnym, rozpoczynającym dyskusję, zamieściliśmy fragment listu anonimowego czytelnika, który kwestionował potrzebę istnienia ZNP. Uważał, że wszystkie sprawy dotyczące nauczycieli mogą załatwiać władze oświatowe.

Jak zareagowali na takie stanowisko nauczyciele? Spośród licznych wypowiedzi na ten temat zacytujmy jedną:

„Należę do ZNP od 1917 roku. Związek, to wielka rodzina nauczycielska, którą łączy nie tylko więzy natury formalnej i czysto zawodowej (...). Jakiś anonimowy autor pragnie rozwiązania naszej organizacji, a więc przekreślenia przeszło 60-letniej działalności ZNP, jego walki o poprawę warunków nauczyciela w okresie rządów sanacyjnych, pragnie wyrzucenia się z trudem zdobytego autorytetu nauczyciela. Ten odosobniony głos — to chyba jakieś nieporozumienie” (kol. Cz. Suchoń — Kęty, powiat Oświęcim).

I rzeczywiście ten anonim był zarazem odosobnionym głosem. Nie dostaliśmy ani jednego poza tym listu, w którym znalazłoby

się poparcie jego tezy. Wszystkie inne świadczą o głębokiej więzi nauczycieli z ich organizacją zawodową i wyrażają troskę o dalszy jej rozwój, dalszy wzrost jej autorytetu i znaczenia w naszym społeczeństwie. Nie oznacza to wcale, że wszyscy dyskutanci są w pełni zadowoleni z działalności swej organizacji, że nie widzą w tej działalności braków i niedociągnięć.

W wielu listach spotykamy szereg krytycznych uwag, nieraz bardzo surowych i ostrych, wielu starszych kolegów stwierdza, że w okresie przedwojennym ZNP lepiej troszczył się o sprawy nauczycieli. W większości listów znajdujemy konkretne propozycje zmian, ulepszeń, podjęcia dodatkowych prac.

Wszystkie prawie listy i artykuły pisane są jednak z pozycji więzi łączących nauczycieli z ich organizacją, współodpowiedzialności za jej losy, nieraz nawet przesadnego mniemania o jej sile i możliwości rozwiązania każdego problemu związanego z pracą szkoły i nauczyciela.

Na podkreślenie przy tym zasługuje fakt, że w dyskusji przedzjazdowej na temat zmian i ulepszeń w pracy związkowej zabierała głos stosunkowo duża liczba nauczycieli młodych.

SPRAWY SZKOŁY — NA PIERWSZYM MIEJSCU

Podobno charakterystyczną cechą nauczycieli jest to, że gdy spotka się ich przynajmniej dwóch, zaczynają dyskusję od

spraw szkoły, młodzieży, wychowania. Tak było i z naszą dyskusją. Dominowały w niej problemy dotyczące realizacji reformy szkolnej, postępu pedagogicznego jakości pracy dydaktycznej i wychowawczej, frontu wychowawczego itd.

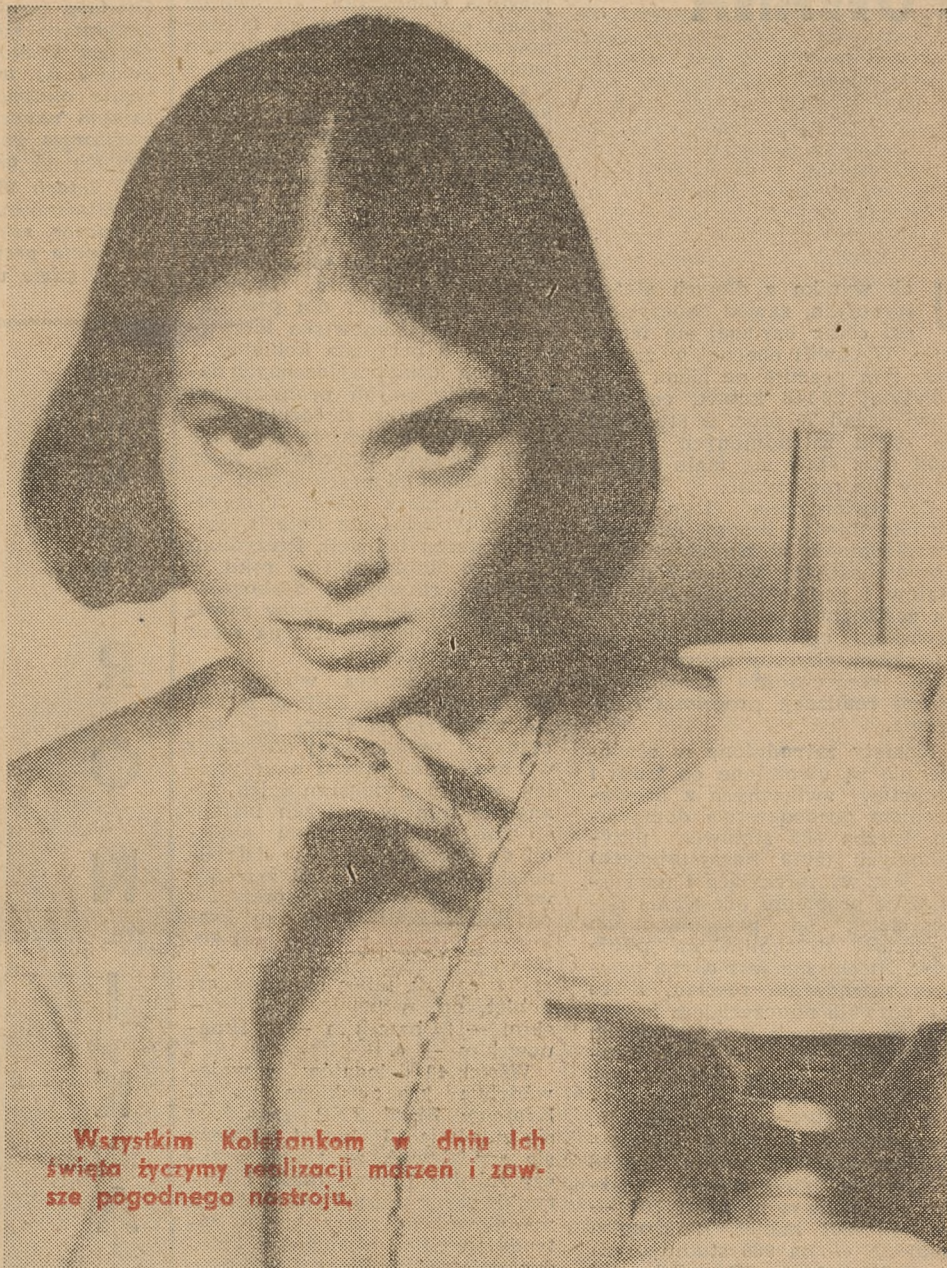
„ZNP jest współodpowiedzialny za stan i rozwój oświaty w Polsce” — pisze kol. Z. Jesionowski z Poznania.

„W ubiegłej kadencji toczyła się w sekcjach i na plenarnych zebraniach ogniw związkowych dyskusja nad założeniami organizacyjno-programowymi szkolnictwa zawodowego i systemu kształcenia nauczycieli. W tej kadencji nasze ognia związkowe powinny podjąć dyskusję nad realizacją nowego programu w ośmioletniej szkole, w liceum ogólnokształcącym i szkole zawodowej.

Postuluję, aby sekcje i ogniska raz w roku, zaś zarządy oddziałów i okręgów raz w ciągu dwóch lub trzech lat, przeprowadziły dyskusję nad stopniem realizacji programów nauczania. Byłaby to jakby analogia do konferencji samorządu robotniczego, ustalającej sposoby realizacji planów produkcyjnych, którymi w oświacie są programy nauczania i wychowania”.

Poza tym kol. Jesionowski proponuje, ażeby ognia związku więcej interesowały się pracą radnych-nauczycieli, ażeby radnym tym przedstawiać potrzeby szkół i nauczycieli.

Idea postępu pedagogicznego, wysunięta w ostatniej kadencji



Wszystkim Koleżankom w dniu ich święta życzymy realizacji marzeń i zawsze pogodnego nastroju.

Fot: Z. Nasierowska

przez Zarząd Główny ZNP, znalazła wśród wielu nauczycieli zrozumienie. Zastanawiają się tylko nad tym, jak doprowadzić do objęcia tą ideą szerokich kręgów nauczycielskich. Może się to stać przez tworzenie odpowiedniej atmosfery w ogniwach ZNP.

„Każde novum wymaga długiego i żmudnej dodatkowej pracy” — pisze kol. J. Merena z Zielonej Góry. Intensyfikacja pracy nauczyciela wymaga jednak od niego zdwojonego wysiłku, dlatego też zgłaszane były wnioski, ażeby tę działalność nauczycieli podbudować bodźcami materialnymi.

„Myślę, że zjazd powinien się zdecydowanie wypowiedzieć za stworzeniem nowych bodźców ekonomicznych, wpływających na aktywizację pracy nauczyciela. Można śmiało powiedzieć, że bodźce oparte wyłącznie na świadomości tracą stopniowo siłę oddziaływania na społeczność nauczycielską” (kol. K. Kazanowski — Lublin).

Konkretną formą popierania ruchu nowatorstwa wśród nauczycieli powinno być między innymi — zdaniem dyskutantów — stworzenie w każdym województwie Funduszu Postępu Pedagogicznego.

W trosce o wysoki poziom nauczania i wychowania, o właściwą realizację założeń reformy szkolnej „powinno się więcej ufać nauczycielowi” — pisze kol. St. Pajka z Ostrołeki. „Określenie sztywnych wskaźników i

(Dokończenie na str. 6 — 7)

MIĘDZY SZKOŁĄ A WYŻSZĄ UCZELNIĄ

PROGI

ANDRZEJ ORACZ

Jak każda sprawa boląca, tak i problem przekroczenia granicy szkoły średniej i wstąpienia na wyższą uczelnię, trudności związane z adaptacją, przystosowaniem się młodego człowieka do wymagań studiów wyższych — ma swoją historię. Zagadnienie tak zwanego progu — od dawna jest przedmiotem gorących dyskusji, kontrowersyjnych zdań i stanowisk. Jemu to przypisuje się m. in. wysoki odpad na pierwszym i drugim roku studiów, stosunkowo niską sprawność nauczania na wyższych uczelniach,

Winę za taki stan przypisuje się, w zależności od zaangażowania dyskutanta, szkole średniej, że nie przygotowała ucznia do samodzielnego studiowania, lub wyższej uczelni, że kierując się sobie tylko znanymi tendencjami — nie stara się dostosować swojej pracy dydaktycznej i wychowawczej do rzeczywistej sytuacji absolwenta szkoły średniej.

Dyskusja ta sprawiła, że zarówno szkoła średnia, jak i wyższa uczelnia zaczęły stopniowo wprowadzać w mniejszym lub większym stopniu zmodyfikowane formy pracy mające na celu, jeśli nie zlikwidowanie, to przynajmniej złagodzenie istniejących dysonansów. Szkoła średnia czyni to, jak dotychczas, głównie przez teoretyczne zapoznanie uczniów ostatnich klas z wymaganiami wyższych uczelni, z możliwościami studiowania w tej lub innej wyższej szkole, wzmogła tzw. akcję informacyjną. Wyższa uczelnia ma w tym zakresie większy dorobek.

Szczególną opieką zaczęto otaczać I rok studiów; w niektórych uczelniach zorganizowano narady pedagogiczne I roku; wprowadzono wyróżnienia za sukcesy w pracy dydaktyczno-wychowawczej właśnie na tym, do niedawna krytycznym, roku; współpracuje się nawet z rodzicami; różnymi sposobami zachęca się pracowników naukowych do zaznajamiania się z życiem, warunkami pracy i nauki nowo wstępujących studentów, a studenckie organizacje młodzieżowe współpracują z młodzieżą I roku studiów włączając na stałe do swego planu działania. Te i tym podobne przykłady można mnożyć. Świadczy one nie tylko o trosce o ucznia-studenta, przeżywającego się w pracy obu typów szkół, lecz przede wszystkim o intensywnym poszukiwaniu różnych form wzięcia z obecnej, w wysokim stopniu niezadowolającej, sytuacji.

Wydaje się jednak, że ogromna praca wykonywana obecnie przez wyższe uczelnie i szkoły średnie, prowadzona w imię złagodzenia wymienionych nieprawidłowości, nie doprowadzi do ich całkowitej likwidacji, jeśli problem nie zostanie postawiony generalnie, jeśli nie zmienią się samych założeń pracy jednego i drugiego typu szkoły.

Wszelkie próśki mogą w rezultacie doprowadzić do dezorganizacji pracy wyższych uczelni, a szkół średnie, przy obecnych metodach i formach pracy tych szkół, sprowadzić do roli przysposobienia na siebie dodatkowych, uciążliwych obowiązków.

Problem jest o tyle aktualny i możliwy do realizacji — że zbliża się termin rozpoczęcia reformy liceum ogólnokształcącego

i, co chyba najistotniejsze w obecnej sytuacji, mamy połączone Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, w ramach którego łatwiej o rozstrzygnięcie takich czy innych sporów, o odpowiednie zaprogramowanie pracy zreformowanych szkół średnich i powiązanych z nimi szkół wyższych.

Reforma liceum ogólnokształcącego daje właśnie jedyną, niepowtarzalną szansę, by praca dydaktyczno-wychowawcza, ściśle związana z realizacją zreformowanych programów nauczania, została tak „ustawiona”, aby spełniała wszystkie warunki i wymagania stojące przed szkołą, którą będzie opuszczać młodzież bardziej dojrzała zarówno wiekiem, jak i zasobem posiadanej wiedzy.

Żeby jednak móc cośkolwiek powiedzieć na temat roli i zadań zreformowanego liceum, warto, chociażby w telegraficznym skrócie, przypomnieć te wszystkie zarzuty, które stawia się obecnie szkole średniej, jeśli chodzi o przygotowywanie przez nią przyszłych studentów. Jednym słowem — spojrzeć na szkołę średnią oczyma wyższej uczelni.

ZARZUTY

te wysuwa zarówno młodzież, jak i pracownicy naukowcy. A jest ich sporo. Bogaty rejestr tych pretensji zebrała Maria Trawińska-Kwaśniewska w pracy „Student I roku w świetle badań ankietowych wybranych sekcji i ośrodków uniwersyteckich”, wydanej przez Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym w 1963 roku. Wypowiedzi 1247 badanych pozwalają na względnie obiektywne spojrzenie na te sprawy.

Z rejestru tego warto zasynalizować zarzuty najpoważniejsze. Otóż z wypowiedzi studentów I roku wynika, że istnieje konieczność wyrabiania samodzielności w pracy umysłowej już w szkole średniej. Tylko 18,7 proc. badanych wyniosło z niej umiejętności samodzielnej pracy. Zupełnie nie umiało samodzielnie pracować 31,6 proc. Ten brak samodzielności przejawia się w różnych dziedzinach.

I tak np. podstawową trudnością jest dla młodzieży sporządzanie notatek z wykładów. Tylko 20,3 proc. absolwentów szkoły średniej posiadało tę umiejętność. Tylko 17,6 proc. studentów I roku wniosło ze szkoły średniej umiejętność posługiwania się sprzętem laboratoryjnym. 53,6 proc. badanych miało bardzo poważne trudności z pamięciowym opanowaniem wykładów oraz pamięciowym opanowaniem materiału przerobionego na ćwiczeniach czy w postaci lektur.

Wymienione tu przykładowo trudności, niełatwo jest zlikwidować w ciągu pierwszego roku nauki na wyższej uczelni. Po roku studiów okazało się bowiem, że 25,4 proc. badanych ma w dalszym ciągu trudności z pamięciowym opanowaniem materiału, 13,1 proc. — nie umie korzystać z wykładów, 10,4 proc. — nie umie robić notatek z lektury, 9,2 proc. — nie nauczyło się posługiwania sprzętem w laboratorium.

Wymienione przez młodzież braki w jej przygotowaniu potwierdzili w swych wypowiedziach pracownicy naukowcy. Stwierdzili oni zgodnie, iż najpilniejszą potrzebą pracy szko-

ły średniej jest wyrobienie u uczniów samodzielności w pracy umysłowej. Dlatego też proponują, by w ostatnich klasach liceów przechodzić stopniowo z werbalnego nauczania na system seminaryjny: referaty, koreferaty, dyskusje. Student I roku ma bardzo ubogi aparat pojęciowy i powierzchownie traktuje materiał, nie odczuwa potrzeby jego głębszego rozumienia, nie posiada „umysłu obserwacyjnego”, „kultury wypowiedzi”, nie umie wykonać niezbędnych demonstracji czy kierować dyskusją. Podstawową przeszkodą w osiągnięciu lepszych wyników w pracy przez studenta I roku jest nieumiejętność w jej organizowaniu, braki wychowawcze, niedyscyplinowanie i brak prawdziwie głębokich zainteresowań poznawczych.

Tę ostatnią opinię potwierdzają sami studenci. „Przebadanie” rozumiane jako bezprzedmiotowe rozmowy, sen, karty, kawiarnie, podkreślało ok. 20 proc. badanych, nadmiar rozrywek — 42 proc., wchodzenie w życie akademickie (tzn. nadmierne angażowanie się w pracę kółek, klubów, organizacji sportowych, politycznych, artystycznych oraz innych zorganizowanych kontaktów), podaje 16,3 proc.

Student jest więc nie przygotowany do podjęcia studiów. Nawet jeśli chodzi o kontakty o innym niż naukowy charakter. Np. 42,8 proc. badanych miało poważne trudności w nawiązaniu kontaktu z wykładowcami, asystentami, a 45 proc. — trudności w zorientowaniu się w organizacji zajęć, 14,2 proc. skarżyło się na nieumiejętność zorganizowania wolnego od nauki czasu.

Rejestr tych pretensji można mnożyć. Wybrałem tylko najistotniejsze. Świadczy one chyba wymownie o tym, że absolwent szkoły średniej nie jest przygotowany do podjęcia studiów ani od strony naukowej, ani społecznej. To bardzo poważne zarzuty, a sądząc z ich częstotliwości — są to chyba zarzuty słuszne.

Problem więc nie leży w tym, by jeszcze raz je odparowywać mniej lub więcej uzasadnionymi argumentami bądź popierać dodatkowymi dowodami, lecz — by zastanowić się nad tym, w jaki sposób istniejący stan można zmienić, jak ukierunkować pracę pedagogiczną w zreformowanym liceum ogólnokształcącym, by przyniosła maksymalne efekty. I tu powiedzmy sobie wyraźnie — problem nie dotyczy zwielenokrotnienia sumy otrzymywanych przez ucznia wiadomości, bo pod tym względem absolwenci szkół średnich są nieźle przygotowani, a przedłużenie o rok nauki w szkole podstawowej stworzyło w tym zakresie korzystne warunki i szkole średniej, lecz przede wszystkim wypracowania przez szkołę średnią takich metod i form pracy, które wyposażyłyby absolwentów w tak pożądaną przez wszystkich pełną samodzielność myślenia i działania.

Na pewno problem nie jest łatwy ani prosty wymaga bowiem przewyższenia i tradycyjnych obciążeń szkoły średniej, i zrewidowania dotychczasowych przyzwyczajzeń pedagogicznych, metod nauczania i wychowania. I na pewno nie rozwiąże się go w ciągu kilku miesięcy. Wymaga to bowiem du-

żej pracy, dyskusji w gronie fachowców, nawiązania ścisłej współpracy nauczycieli szkół średnich z pracownikami wyższych uczelni i odwrotnie, bliższego sprecyzowania postulatów i wymagań w stosunku do zakresu pracy szkoły średniej i wyższej

Poszukując więc możliwości rozwiązania problemu, warto wskazać na te, które powinny być przede wszystkim wzięte pod uwagę. Wydaje się, że najbardziej pomocne mogą tu być odpowiednio zorganizowane

ZAJĘCIA FAKULTATYWNE

wprowadzone do programów IV klasy zreformowanego liceum, w ilości 4 godzin tygodniowo. Obejmują one następujące grupy przedmiotowe: humanistyczną, matematyczno-fizyczną, chemiczno-biologiczną, geograficzno-ekonomiczną, językową.

Nie dyskutując już nad tym, czy słuszne jest, że zajęcia te wprowadzono dopiero w IV, a nie w III klasie, bo program jest zatwierdzony i przez kilka lat będzie programem obowiązującym, trzeba już teraz rozpoznać dyskusję nad metodami i formami zajęć po to, by już od I zreformowanej klasy liceum, rozpoczynającej swą działalność od września br., systematycznie przygotowywać uczniów do tych zajęć.

Problemu nie rozwiąże bowiem krótkie stwierdzenie zawarte w założeniach organizacyjnych-programowych „Programu nauczania liceum ogólnokształcącego”: „Zaznajomienie uczniów z zasadami techniki pracy umysłowej, korzystania z wielorakich źródeł informacji i śledzenia postępów wiedzy, jest podstawowym zadaniem liceum w zakresie przygotowania młodzieży do podjęcia studiów wyższych, przysposobienia do przyszłej pracy zawodowej i do samokształcenia. Szczególnie ważną rolę odegra tu należyte zorganizowanie zajęć fakultatywnych, w których dominować powinny metody pracy seminaryjnej, umożliwiające zarówno pogłębianie wiedzy w wybranej dziedzinie, jak i opanowywanie odpowiednich umiejętności i sprawności” (s. 19).

Są to zadania, których realizacja wymaga przemyślenia nie tylko programu zajęć, lecz także ich profilu, metod i środków stosowanych przez nauczyciela, zmierzających do osiągnięcia celu. Z pewnością należy tu brać pod uwagę stały kontakt uczestników zajęć z wyższymi uczelniami, prowadzenie zajęć metodą seminaryjną, a co najważniejsze — wdrożenie uczniów do poszukiwania odpowiedzi na dręczące ich pytania, do utrwalania w seminarjnych pracach pisemnych, rozprawkach lub referatach samodzielnych rozwiązań, pokazania dróg, które do nich prowadziły.

Zapowiedziano również wprowadzenie obowiązku uczestnictwa uczniów III klasy zreformowanego liceum ogólnokształcącego w zajęciach pozalekcyjnych. Należy sobie życzyć, by charakter tych zajęć był zbliżony do charakteru zajęć fakultatywnych w IV klasie. Dobrze by było, aby uczeń w drugim półroczu w klasie III mógł wybrać sobie odpowiedni temat do samodzielnego opracowania z in-

teresującej go dziedziny nauki. Na wykonanie pracy miałyby rok czasu, w czasie którego korzystałby z literatury fachowej, odwiedzał biblioteki, zapoznawał się z najnowszymi osiągnięciami wiedzy w interesującym go zakresie, a w przypadkach trudniejszych czy bardziej kłopotliwych zasięgał rady, opinii, konsultacji opiekuna zajęć. Sądząc, że ten typ samodzielnej pracy z pewnością byłby dla młodzieży interesujący, ciekawy i bardziej potrzebny.

Przyjęcie takiej formy pracy wymagałoby jednak odejścia od dość jednostronnie opracowanych programów zajęć fakultatywnych. Muszą to być programy ramowe, zawierające jedynie podstawowe tematy zajęć, lecz nie wyznaczające określonego zakresu wiedzy, którą uczeń musiałby na tych zajęciach zdobyć. Szczegółowy program powinien ustalać opiekun zajęć seminaryjnych, nauczyciel najlepiej znający swych wychowanków, orientujący się nie tylko w ich zainteresowaniach i uzdolnieniach, lecz znający także lokalne możliwości zapewniające wykonanie postawionych przed uczniami, bądź przynajmniej przez nich samych, zadań.

Z zagadnieniem istnienia w szkołach zajęć seminaryjnych wiąże się problem określenia programu pracy szkolnych kół zainteresowań. Wydaje się, że powinny one być niejako przedłużeniem tych zajęć, obejmując jednak swoim zasięgiem także tych uczniów, którzy w zajęciach seminaryjnych określonego typu nie uczestniczą.

Zajęcia fakultatywne widziane w szerokim kontekście całokształtu pracy szkoły, nastawionej na wyposażenie uczniów we wszechstronny bagaż umiejętności i doświadczeń — z pewnością spełnią swe zadania. Pod warunkiem wszakże, że szkoła nie zostanie osamotniona w poszukiwaniu tych nowych form swej pedagogicznej działalności.

I wydaje się, że warto poważnie rozpatrzyć postulat, by nastąpiła jakaś wzajemna wymiana kadr między szkołą średnią a wyższą uczelnią. W połączonym resorcie oświaty i szkolnictwa wyższego łatwiej chyba o przeanalizowanie wniosku, by asystenci mieli możliwość prowadzenia określonych zajęć fakultatywnych lub pojedynczych tematów na tych zajęciach w szkołach średnich, a nauczyciele szkół średnich podjęli się niektórych obowiązków na I roku studiów. O korzyściach takiej współpracy chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Chodzi o to, by kontakt pracowników szkół wyższych i średnich nie ograniczał się do wymiany zdań i poglądów w dyskusjach prowadzonych na łamach prasy, lecz by w praktyce zaprezentowali oni gotowość wspólnego rozwiązywania wielu wspólnych przecięzów.

Sposobów rozwiązania zasygnalizowanych tu zaledwie problemów może być wiele. Rzecz jednak w tym, by je znaleźć, by kontynuować nad nimi wnikliwą, merytoryczną dyskusję.



PRZED KOLEJNĄ PRÓBĄ

W grudniu każdego roku kuratoria okręgów szkolnych przeprowadzają wśród abiturientów szkół średnich ankietę mającą na celu zorientowanie się w ich zamierzeniach pomaturalnych. W 1966 r. (podobnie jak w r. 1965) objęto ankietą nie tylko zgłoszenia na studia do szkół wyższych; lecz także do średnich szkół zawodowych dla maturzystów (studiów nauczycielskich, państwowych szkół technicznych, ekonomicznych i medycznych).

ZGŁOSZENIA NA STUDIA DO SZKÓŁ WYŻSZYCH

W ankiecie grudniowej 1966 r. wzięło udział 184 755 uczniów klas maturalnych wszystkich typów szkół średnich, wobec 173 667 w analogicznym okresie 1965 r. Spośród nich chęć studiowania w szkołach wyższych w roku szkolnym 1967/68 wyraziło 69 429 (wobec 68 853 w analogicznym okresie r. 1965). Z liceów ogólnokształcących młodzieżowych zgłosiło chęć studiowania w szkołach wyższych 48 748, tj. 54,8 proc. ogółu abiturientów (w 1965 r. 48 688, tj. 57,1 proc.); z techników zawodowych — 16 793 (30,2 proc.); z liceów pedagogicznych 1 710 (17,2 proc.); ze szkół średnich dla pracujących 2 178 (7,2 proc.).

ZGŁOSZENIA NA ZADANIA PLANOWE

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje przyjęcie w 1967 r.

na studia dzienne do wszystkich szkół wyższych 39 530 osób. Liczby zgłoszeń w stosunku do zadań planowych przedstawiają się następująco:

Wszystkie szkoły wyższe — 175,6 proc. w tym:

- uniwersytety — 193,7 proc.,
- studia techniczne — 165,1 proc.,
- wyższe szkoły rolnicze i leśne — 149,5 proc.,
- wyższe szkoły ekonomiczne — 158,4 proc.,
- wyższe szkoły pedagogiczne — 130,3 proc.,
- akademie medyczne — 161,9 proc.,
- wyższe szkoły wychowania fizycznego — 348,4 proc.,
- wyższe szkoły artystyczne — 216,9 proc.,

Rezultaty grudniowej ankiety nie przesądzą ostatecznej liczby zgłoszeń na I rok studiów wyższych. Przewiduje się, że na egzaminy wstępne do szkół wyższych wpłynie jeszcze około 28 000 podań od absolwentów szkół średnich z lat ubiegłych. Należy się więc liczyć z tym, że będziemy mieli w sumie około 90 000 chętnych (nie wszyscy bowiem zgłoszeni w grudniu abiturienti szkół średnich przystąpią do egzaminu wstępnego) na 39 530 miejsc. Oznacza to, że plan przyjęć w stosunku do przewidywanej liczby kandydatów będzie się kształtował jak 1:2,3 (podobnie jak w 1965 r.).

W zgłoszeniach na poszczególne kierunki studiów występują nadal nieprawidłowości. Są bowiem kierunki studiów, które mają ponad 30 kandydatów na 10 miejsc (jest ich mniej niż w 1965 r.). Należą do nich: w

uniwersytetach — archeologia i etnografia, biologia i geografia, w wyższych szkołach pedagogicznych — geografia, poza tym wyższe szkoły teatralne i filmowa oraz wyższe szkoły wychowania fizycznego.

Od 30 do 20 kandydatów na 10 miejsc zgłosiło się na:

uniwersytety (prawo, filologia: rosyjska, angielska, germańska, słowiańska, historia, historia sztuki, psychologia, pedagogika, socjologia, ekonomia polityczna, Wyższe Studium Języków Obcych na Uniwersytecie Warszawskim);

studia techniczne (architektura, technologia chemiczna, komunikacja, ekonomia transportu i przemysłu);

wyższe szkoły rolnicze (technologia rolna-spożywcza, mleczarstwo, rybactwo śródlądowe);

wyższe szkoły ekonomiczne (handel zagraniczny);

wyższe szkoły pedagogiczne (filologia polska, historia);

akademie medyczne (ogólnolekarski);

wyższe szkoły sztuk plastycznych.

Od 20—15 kandydatów na 10 miejsc zgłosiło się na:

uniwersytety (filologie: polska, romańska, orientalna oraz geologia);

studia techniczne (metalurgia, elektronika (łączność), elektrotechnika, budownictwo okrętowe, budownictwo lądowe i drogowe);

wyższe szkoły rolnicze (rolnictwo, ogrodnictwo, leśnictwo, weterynaria);

wyższe szkoły ekonomiczne (ekonomika przemysłu, ekonomika transportu, ekonomia);

wyższe szkoły pedago-

giczne (filologia rosyjska, biologia).

Od 15—10 kandydatów na 10 miejsc zgłosiło się na:

uniwersytety (bibliotekoznawstwo, matematyka, fizyka, chemia i kierunki ekonomiczne);

studia techniczne (górnictwo, geologia z geofizyką, włókiennictwo, ceramika, mechanika z energetyką, mechanizacja rolnictwa, geodezja i kartografia, urządzenia sanitarne);

wyższe szkoły rolnicze (hodowla zwierząt, melioracje wodne);

wyższe szkoły ekonomiczne (handel wewnętrzny, towaroznawstwo);

wyższe szkoły pedagogiczne (matematyka, chemia);

akademie medyczne (stomatologia).

Zgłoszenia poniżej limitu przyjęć wykazują:

uniwersytety (filologia klasyczna, geofizyka);

studia techniczne (odlewnictwo, chemia środków spożywczych, budownictwo wodne);

wyższe szkoły rolnicze (geodezja urządzeń rolnych, ekonomika rolnictwa, mechanizacja rolnictwa, technologia drewna, rybactwo morskie);

wyższe szkoły ekonomiczne (finanse i statystyka, organizacja przetwarzania danych (rachunkowość), gospodarka miejska, ekonomika rolnictwa, ekonomika budownictwa, ekonomika pracy i polityka społeczna oraz inż. ekonom. przemysłu rolna-spożywczego);

wyższe szkoły pedagogiczne (fizyka, wychowanie techniczne, kierunek ogólnozawodowy — sekcje: mechaniczna i elektryczna);

akademie medyczne (farmacja);

wyższe szkoły muzyczne.

Wprawdzie ostateczne i pełne zgłoszenia na studia wyższe w czerwcu br. zmieniają rysującą się dysproporcję w zgłoszeniach na poszczególne kierunki studiów, niemniej w dalszej pracy nad doborem kandydatów na studia wyższe należy zwrócić uwagę na kierunki studiów, na które zgłosiła się mała liczba kandydatów, a w szczególności na: matematykę, fizykę, chemię w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych, odlewnictwo, włókiennictwo, mechanikę, mechanizację rolnictwa, ekonomikę rolnictwa, wychowanie techniczne i kierunki ogólnozawodowe w wyższych szkołach pedagogicznych oraz na farmację.

W związku z dużym napływem kandydatów na studia wyższe powinni zarówno oni, jak i inne zainteresowane osoby,

zdawać sobie sprawę, że egzamin wstępny będzie miał charakter konkursu — aczkolwiek wymagania egzaminacyjne będą się mieścić w ramach programu szkół średniej — i na studia wyższe zostaną przyjęci kandydaci najlepiej przygotowani do podjęcia studiów na obranym kierunku.

ZGŁOSZENIA DO ŚREDNICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH DLA MATURZYSTÓW

Jak już wyżej wspomniano — ankietą grudniową objęto również zgłoszenia abiturientów liceów ogólnokształcących do średnich szkół zawodowych dla maturzystów. I tu należy podkreślić znaczny wzrost zainteresowań tego typu szkołami.

Na rok szkolny 1967/68 zgłosiło chęć podjęcia dalszej nauki po uzyskaniu matury w tych szkołach 27 235 osób, tj. 30,6 proc. ogółu abiturientów liceów ogólnokształcących (o 2730 więcej niż w analogicznym okresie ub. roku), w tym do SN — 10 831 (tj. 12,2 proc. w r. ub. — 8 925, tj. 10,5 proc.).

Najwięcej kandydatów do szkół średnich dla maturzystów zgłosiło się: z woj. warszawskiego — 43,7 proc., łódzkiego — 43,1 proc., kieleckiego — 39,9 proc., zielonogórskiego — 36,0 proc., białostockiego — 35,1 proc., rzeszowskiego — 34,8 proc., lubelskiego — 34,2 proc., szczecińskiego — 32,8 proc., bydgoskiego — 32,3 proc., koszalińskiego — 31 proc.

Najmniej z Warszawy m. — 14,6 proc., z woj. gdańskiego — 22,8 proc. i Łodzi m. — 25,2 proc. Na studia nauczycielskie najwięcej kandydatów zgłosiło się: z woj. kieleckiego — 20,6 proc., łódzkiego — 18,2 proc., warszawskiego — 15,9 proc., zielonogórskiego — 15,1 proc., rzeszowskiego — 15 proc., lubelskiego — 14,9 proc., białostockiego — 14,8 proc.

Najmniej z Warszawy m. — 3,2 proc., woj. gdańskiego — 5,5 proc. i Łodzi m. — 9,3 proc.

Łącznie spośród 89 000 abiturientów liceów ogólnokształcących młodzieżowych zamierza podjąć bezpośrednio po maturze dalszą naukę 75 983 osoby (tj. 85,4 proc.) — 48 748 (54,8 proc.) w szkołach wyższych i 27 235 (30,6 proc.) w średnich szkołach zawodowych dla maturzystów.

KAZIMIERZ OZYŻYK

PIERWSZY TOM BIBLIOTEKI KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO

Jedną z najważniejszych dla rozwoju szkolnictwa inicjatyw dobiegającej końca kadencji Zarządu Głównego ZNP jest niewątpliwie podjęcie próby zapewnienia luki, która istnieje w naszym dotychczasowym piśmiennictwie pedagogicznym, a mianowicie prawie zupełnym braku opracowań z zakresu teorii kształcenia zawodowego.

Jak wiadomo, nasza literatura pedagogiczna opiera się na badaniach przeprowadzanych prawie wyłącznie w szkołach ogólnokształcących i dostosowana jest do potrzeb tych szkół. Z powyższych względów nader niedostatecznie uwzględnia potrzeby szkolnictwa zawodowego, które posiada odrębne i specyficzne dla siebie dziedziny i metody działania pedagogicznego, wymagające w dużym zakresie odrębnego wyposażenia pedagogicznego.

Jeszcze trudniejsza jest sytuacja w dziedzinie zawodowej oświaty dorosłych, która w erze cywilizacji techniczno-naukowej i socjalizmu nabiera coraz większego znaczenia i rozmachu. Powstające służby szkoleniowe są w jeszcze większym stopniu niż szkoły zawodowe pozbawione literatury pedagogicznej, przystosowanej do odrębności ich działania.

Tę właśnie lukę w piśmiennic-

twie pedagogicznym ma zapełnić wydawana pod patronatem Zarządu Głównego ZNP Biblioteka Kształcenia Zawodowego. Kiedy półtora roku temu rozpoczęła swoją działalność Komisja BKZ pod przewodnictwem prezesa ZNP, kol. Mariana Walczaka, wydawało się, że jest to przedsięwzięcie beznadziejne. Wydawało się, że rozpoczyna się orkę na ugorze. Energetyka jednak i wytrwała działalność komitetu przyniosła niespodziewanie dobre rezultaty. Wokół biblioteki udało się skupić rozproszonych po całym kraju autorów, pracowników naukowych i nauczycieli — praktyków odznaczających się zainteresowaniami teoretycznymi i pasją prowadzenia badań naukowych. Obecnie w opracowaniu edytorskim lub autorskim znajdują się 24 prace, które sukcesywnie będą się ukazywać na rynku księgarskim w ciągu najbliższych dwóch lat.

Pierwsza z nich została już wydana*. Jest to książka o nauczaniu programowanym, będąca jednocześnie jednym z przejawów realizacji uchwał Plenum ZG ZNP w sprawie rozwijania postępu pedagogicznego.

Jest to praca zbiorowa, prezentuje dorobek z zakresu problematyki nauczania programowanego Katedry Dydaktyki WAP,

wiodącej prym w badaniach tych zagadnień.

Książka dzieli się na pięć następujących części:

I. Nauczanie programowane i zadania dydaktyczne (T. Nowacki).

II. Niektóre problemy użycia tekstów programowanych (T. Nowacki, T. Karwat).

III. Charakterystyka maszyn do nauczania (T. Karwat).

IV. Ocena i kontrola przy pomocy maszyn do nauczania (W. Kazimierski).

V. Opis eksperymentu dydaktycznego: nauczanie programowane podstaw teletechniki.

W części pierwszej T. Nowacki zajmuje się teoretycznymi podstawami nauczania programowanego, takimi jak geneza programowania tekstów, modelowanie procesu dydaktycznego jako podstawy programowania, psychologiczne podstawy nauczania przy użyciu tekstów programowanych, ogólne zagadnienia programowania, trudności z objętością i systematyzacją treści nauczania, programowanie układów kształceniowych, przygotowanie materiału nauczania, programowanie tekstu, techniczne środki dostosowania tekstów programowanych (podręczniki, maszyny do nauczania), niektóre wyniki badań w zakresie nauczania pro-

gramowanego (skuteczność nauczania programowanego, poszukiwania w Polsce), rozwijanie myślenia uczniów i nauczanie programowane.

Część II pt. „Niektóre problemy użycia tekstów programowanych” obejmuje następujące zagadnienia: programowanie liniowe, przykłady tekstów programowanych liniowo, układy tekstów programowanych systemem rozgałęzionym.

Część III pt. „Charakterystyka maszyn do nauczania” obejmuje następujące rozdziały: zastosowanie ogólnych zasad sterowania w nauczaniu, sprzężenie zwrotne, układy wyjściowe maszyn do nauczania, porównanie różnych metod wprowadzania danych, urządzenia wyjściowe, programowanie, podstawowe wymagania przy projektowaniu maszyn do nauczania, mechaniczne urządzenia do nauczania, maszyny akustyczno-wizualne, elektroniczne maszyny do nauczania, maszyny do nauczania typu „egzaminatorów”.

W części IV omówiono ocenę i kontrolę za pomocą maszyn do nauczania. Wywód oparty na doświadczeniach polskich szkół wojskowych, które są szkołami zawodowymi. Bardzo to cenne informacje dla nauczycieli cywilnych szkół zawodowych, z których wielu przeprowadza już

podobne próby. Lektura treści tej części pomoże im w pogłębianiu problematyki i dostarczy wielu praktycznych wskazówek.

W omawianej części jest mowa o pojęciu i roli programowanej kontroli w dydaktyce, korzyściach programowanej kontroli w procesie dydaktycznym, wpływie środków technicznych na rozwój samodzielnego myślenia, powtarzaniu z pomocą środków technicznych, zastosowaniu środków technicznych do ćwiczenia w podejmowaniu decyzji, modelu lekcji z wykorzystaniem egzaminatora grupowego, wykorzystaniu egzaminatorów grupowych do selekcji kandydatów, wykorzystaniu egzaminatora grupowego do podziału podchorążych na profile oraz wykorzystania egzaminatora grupowego EGT-1 do przeprowadzania egzaminów przejściowych.

Książka stanowi cenny wkład w realizację postępu pedagogicznego, w działalność tak żywo interesującą obecnie ogół nauczycieli. Jest to udany debiut Biblioteki Kształcenia Zawodowego.

dr TEOFIL SOSNOWSKI

* T. Nowacki, T. Karwat, W. Kazimierski, A. Suchanek: Podstawy nauczania programowanego. Biblioteka Kształcenia Zawodowego. PWSZ, Warszawa 1966, s. 276, cena 27 zł.

(Dokończenie ze str. 1)

procentów nie przysparza autorytetu nauczycielowi". Nauczyciele zdecydowanie przeciwdziałają się tzw. procentomani, wskazując na szkodliwość społeczną i wychowawczą tego zjawiska.

Uczniowie dowiadują się o różnych drogach o nacisku stosowanym wobec nauczyciela. Dobra atmosfera pracy zanika, podupada autorytet moralny pedagoga. Najmniej wartościowy element przejmują wśród młodzieży prymat i nadaje ton klasom. „Kowale” muszą się wstydić własnej sumienia, są uważani za chorliwych i naiwnych. Wyśmiewa się ich niekiedy wprost: po co ty się uczysz? Przecież on (nauczyciel) i tak ci nie postawi dyktanda na koniec roku, bo musi wykonać plan produkcji, dyrektor oraz władze tego żądają” (kol. K. Kamiński — Ożarów).

Nie tedy zatem wiedzie droga do poprawienia wyników pracy szkół i dlatego też — zdaniem kol. Kamińskiego — Zjazd Delegatów nie powinien przejść obok tych spraw obojętnie.

Kilku dyskutantów, szukając środków do polepszenia pracy szkół, poruszało problem nadzoru pedagogicznego.

„Szkoła bardzo często oczekuje pomocy, dobrego instruktora, oczekuje opieki od nadzoru szkolnego. Władze oświatowe, szczególnie podinspektorzy, nie zawsze mają na to czas, gdyż są przeładowani pracą administracyjną; sprawozdaniami, wykazami, poleceniami. Przy tym nie wszystkie sprawy wiąże się z zagadnieniami oświatowymi. Jeśli dodamy jeszcze kłopoty z przejazdami do odległych szkół, na co bardzo często wzywający traci kilka godzin, to znajdziemy przyczynę niechętnego stosunku wzywających do „pedagogicznych podróży”. A przecież właściwy, rzeczowy instruktaż pomógłby w pracy niejednemu nauczycielowi, poprawiłby styl i metody pracy szkoły. Dlatego zagadnienie to należałoby, obok wielu innych, postawić na jeździe w formie postulatów: „pozwól inspektorowi być pedagogiem” (kol. R. Kubicki — Aleksandrów).

Najslabszym ogniwem w naszym systemie szkolnym są niewątpliwie szkoły wiejskie. Trudności do pokonania są tu znacznie większe niż w miastach. Dlatego też na ten odcinek należałoby — zdaniem wielu dys-

TRYBUNA PRZEDZJAZDOWA

SKOŁY WYŻSZE

Dyskusja przedzjazdowa objęła swym zasięgiem również i szkoły wyższe. Specjalnie eksponowany w tej dziedzinie problem to styk szkół średniej z wyższą. „Jeśli chodzi o studia dzienne, to sprawa wielkiej wagi jest dalsze zbliżenie ostatnich lat szkoły średniej i pierwszego roku studiów wyższych. Choć widoczny jest już pewien postęp w tym zakresie (wiele inicjatyw przejawia tu ZNP), to jednak trzeba pójść jeszcze dalej. W warunkach, gdy połączone zostały obydwa resorty, jest to bardziej realne. Związek powinien zwłaszcza inicjować dyskusję, konstruującą wymaganą poglądów i doświadczeń lub też popularyzować formy zbliżenia nauczycieli i pracowników nauki” (kol. L. Bednarski — Gdańsk).

Kol. K. Michalska z Nowej Huty zgłasza w tej dziedzinie następujące postulaty:

„Stworzyć możliwości przechodzenia nauczycieli do szeregów pracowników nauki. Chodzi o to, aby asystent mógł uczyć w szkołach, a nauczyciele uzyskiwali rangę uniwersytecką.

„Umocnić nauczycielom-praktykom zdobywanie stopni naukowych przez usankcjonowanie tematyki prac związanych z metodyką nauczania poszczególnych przedmiotów, tematyką dotyczącą programów lub też z różnymi aspektami kształcenia i wychowania młodzieży i dorosłych oraz życia szkoły. Taka forma współpracy praktyków z teoretykami wzbogaciłaby z pewnością dorobek pedagogiczny i przyspieszył opracowanie metod przedmiotowych”.

Tylko przy ściślejszej współpracy nauczycieli szkół podstawowych i średnich z nauczycielami szkół wyższych da się rozwiązać — zdaniem kol. K. Michalskiej — problem przeciążenia pracą młodzieży.

I znowu nie w tym problem, żeby obniżyć poziom naukowy, o utrzymanie którego tak walczą i upominają się nauczyciele-praktycy, ale w tym, aby wyeliminować z materiału nauczania przewidzianego programem te treści, które i ważne dla danej dyscypliny nauki, ale nie niezbędne dla ogólnego wykształcenia. Rzecz w tym, aby specjaliści naukowcy zrozumieć konieczność usunięcia części materiału naukowego z programów szkół-

nych, bo rzeczywistość jest taka. Dzień za dniem, godzina za godziną — nowy materiał... Ponad psychiczne i fizyczne możliwości dzieci i młodzieży. Powtórka? Utrwalenie? Kiedy? A wychowanie?

Dlatego problem współpracy na co dzień wszystkich typów i szczebli szkolnych powinien stać się wczorajszym problemem IX Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP”.

NAUCZYCIEL — JEGO KSZTAŁCENIE I DOSKONALENIE

W wypowiedziach tych dyskutantów, którzy ustosunkowywali się do problemów wiedzy i poziomu naukowo-pedagogicznego nauczycieli poruszane są następujące sprawy:

„Na plan pierwszy wysunąłby problem dalszego usprawnienia kształcenia i doskonalenia nauczycieli, gdyż w tym zakresie jest jeszcze wiele niedomagań. Chodziłoby tu nie tylko o uczelnie przygotowujące nauczycieli do potrzeb współczesnego szkolnictwa, lecz także o pracę ośrodków metodycznych, konferencji rejonowe i metodyczne, które jeszcze dość często spełniają tylko rolę formalną” (kol. Wł. Zuba — Pustków, woj. rzeszowski).

Dyskutancki pozytywnie oceniał dotychczasową pracę ZNP w zakresie ideowo-pedagogicznego doskonalenia nauczycieli wnioski dalszego jej usprawnienia i ulepszenia (uregulowania wolnych dni dla przewodniczących rejonowych konferencji, większą pomoc metodyczną, kontakty z instytucjami i pracownikami nauki).

W sprawach związanych ze studiami zazwyczaj wysuwano — tylekroć już i na łamach prasy, jak i na licznych zebraniach nauczycielskich powtarzane — postulaty w sprawie zrównania w uprawnieniach wszystkich nauczycieli, niezależnie od formy studiów, zaopatrzenia w skrypty i podręczniki, udzielania pomocy ze strony kierowników szkół i inne.

Kol. Z. Kaczmarek z Poznania pisze:

„Wielu nauczycieli przyjeżdżałoby na zajęcia musiałoby nocować gdzieś w hotelu, bo brak miejsc w hotelach i domach noclegowych. Zajęcia na studiach nauczycieli odbywały się w sobotę i niedziele. Dlatego też z braku noclegów koledzy często albo opuszczają zajęcia niedzielną, albo drzemali na katedrach. W każdym miesiącu będącym siedzibą wyższych uczelni można przecież przemasować jedną szkołę na noclegi. Ułatwiłoby

to życie nauczycielowi studiującemu”.

Były również głosy krytyczne dotyczące niektórych umownych zjawisk towarzyszących problemowi studiów nauczycieli.

„W związku z realizacją reformy szkolnej wymieniam się w różnych sprawach z nauczycielami i rodzicami. W całej tej akcji do kształcenia można się chyba dopatrzyć trochę formalizmu, widzi się bowiem pogój za procentami. Przyjrzyjmy się nauczycielom, którzy zostali skierowani na studia zaoczne w SN. Często bywa tak, że np. na kierunek nauczania początkowego kieruje się nauczyciela, który w tych klasach w ogóle nie uczył. Pierwszy rok studiów dla wielu słuchaczy, szczególnie dla tych, którzy się przypadkowo znaleźli na SN, nie jest łatwy. (...) Ostatecznie jednak większość słuchaczy jakoś ten pierwszy rok

BILANS

liczba. Drugi rok jest nadmiernie przeciążony, między innymi wskutek stoczenia wielu egzaminów w krótkim czasie. Całość programu jest spłyconą i traktowaną powierzchownie. Wykładowcy często znajdują się z tego powodu w rozterce. W sprawozdaniach przecież należy przede wszystkim podawać sprawność kształcenia.

Czy rzeczywiście nie można by chociaż częściowo wyjść z tego błędnego koła? A może by egzaminy częściowo przenieść na początek miesiąca następnego roku (pierwsze 3 miesiące), a pracę dyplomową pozwolić pisać po zdaniu egzaminów, w ciągu np. 5 miesięcy, natomiast egzamin dyplomowy przeprowadzić wiosną? To wprawdzie oddaliłoby moment otrzymania dyplomu o 8 miesięcy, ale ile zaoszczędziłby zdającemu zdrowia, nie mówiąc już o spokoju w przeprowadzaniu egzaminów. Poziom też z pewnością byłby wyższy” (kol. St. Morawski — Kielce).

PRACA SPOŁECZNA

Działalność nauczycieli nie ogranicza się — jak wiadomo — do czterech ścian izby szkolnej. Biorą oni również wybitny udział w pracach społecznych. Samej zasady tej pracy społecznej nikt z dyskutantów nie kwestionuje. Wszyscy widzą jej celowość i potrzebę. Zastrzeżenia budzą jedynie niektóre wypaczenia towarzyszące tej pracy.

„Należałoby zastanowić się, co zrobić, aby w ocenie pracy nauczyciela bardziej uwzględniał wartość jego działalności społecznej we wnętrzu szkoły i w ZNP”.

Obserwujemy, że o wiele większym uznaniem władz terenowych cieszą się ci nauczyciele, którzy koncentrują swoją działalność społeczną poza szkołą i poza Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Nie chcemy przez to negować konieczności i potrzeby społecznego działania nauczyciela

DYSKUSJI

Na takie argumenty kolega ów przerywał tylko wargi i... przysłał jeszcze jedną, nową funkcję. Sprawa jest więc poważna i wymaga zajęcia jasnego i zdecydowanego stanowiska — stwierdzają nauczyciele.

SPRAWY WARUNKÓW ŻYCIA I PRACY NAUCZYCIELI

W sprawach tych otrzymaliśmy bardzo dużo listów, wniosków i postulatów. Obejmowały one szeroki wachlarz zagadnień czekających na rozwiązanie.

„Czy nie byłoby słuszne, aby nauczyciele otrzymywali niższe niż w sytuacji nauczycieli, szczególnie pracujących na wsi, jest jedynie dostępny środek lokomocji”.

„Sprawa wymagająca natychmiastowego uregulowania to opieka lekarska nad nauczycielami. Pozostawia ona nadal dużo do życzenia, zwłaszcza na wsi. Brak jest systematycznych rocznych badań lekarskich, nie mówiąc już o innych badaniach

„Pozwólcie mi użyć” — z takim apelem zwraca się jeden z

TRYBUNA PRZEDZJAZDOWA

których najczęściej w ogóle nie ma. Zie również jest z leczeniem na co dzień. W tej sytuacji dużo nauczycieli leczy się prywatnie. Nie każdego jednak stać na to”. „Niepokojący jest fakt zaniedbania kwot na fundusz pomocy zdrowotnej (w wysokości 0,3 proc. funduszu plac w budżetach rad narodowych), zmniejszenie planowanych sum w trakcie realizacji budżetu, przeznaczanie tych sum na inne cele, np. na zapomogi dla nauczycieli rozpoznających pracę.

Wydaje się bardzo słuszny postulat wysuwany powszechnie w naszym województwie, by kredyty na fundusz pomocy zdrowotnej przetrześć do budżetu oddziałów ZNP z utrzymaniem dotychczasowych przepisów o ich wykorzystaniu. Postulat ten musi to usadzenie, że opierałby się na zasadzie, że w sprawach zdrowotnych nauczycieli, istotny jest również fakt, że nauczyciele chętniej zwracają się do poradni i przychodni, krepując się często kierować swoje podanie do władz oświatowych.

„Obiad to także problem dla dużej części nauczycieli. W środowiskach wiejskich zaopatrzenie nauczycieli w produkty żywnościowe nie jest jeszcze najlepszym”.

„Obok sukcesów są jednak sprawy, które nas niepokoją. Ostatnia regulacja plac przyniosła nam pewną podwyżkę uposażeń. Jednak zbyt mała jest różnica między uposażeniem pracownika nowo angażowanego a tego, który ma za sobą niekiedy kilkadziesiąt lat pracy w szkolnictwie” (postulat pracowników obsługi).

Oto wyjątki z niektórych listów dotyczących spraw socjalno-bytowych nauczycieli. Spośród wielu wniosków, propozycji, postulatów zawartych w listach, większość z nich dotyczy trzech zagadnień: godzin nadliczbowych, mieszkani i emerytur.

Dyskutancki stwierdza, że np. wódek spraw mieszkani nauczycielskich poprawił się „klimat”, ale brak jest konkretnych decyzji. Nauczyciele więcej wciąż napotykać wiele trudności w otrzymaniu odpowiednich mieszkań. Stąd też oczekuje się jakiegoś generalnego planu rozwiązania problemu mieszkaniowego nauczycieli zatrudnionych na wsiach, aby ich wyprowadzić z chłopskich chat.

„Pozwólcie mi użyć” — z takim apelem zwraca się jeden z

TRYBUNA PRZEDZJAZDOWA

„Wydaje mi się, że jest to problem wyjątkowo ważny i powinien znaleźć odpowiednie miejsce zarówno w referatach, jak i w dyskusji zjazdowej (...).

Jak wykazują liczne obserwacje, istnieje zależność między wspomnianymi niechęciami osobistymi a ilością umiemych uwag, wpisanych do tzw. klasowych zeszytów uwag prowadzonych w wielu szkołach” (kol. St. Kaczor — Warszawa).

„O wiele mniej byliby dochodzący, niepotrzebnie stracił czas, krzywdy, gdyby nauczyciel, w tym tylko, w tym pierwsza skarga czy skarga — oskarżony został zawiadomiony, zasądził, że stawiannym są z tymi i mógł od razu dać wyjaśnienie. Języczki i dźwięki bywa tak, że zespół zamiat organizowane nie do dobrej pracy, prowadzą działalność nieuczciwą” (kol. Wł. Gańko).

Odpowiednia atmosfera w ośnikach ZNP, likwidowanie w porę istniejących konfliktów i nieporozumień to zasadnicze warunki ułożenia właściwych stosunków międzyuczniowskich w zespołach nauczycielskich.

W przypadku, gdy dzieje się krzywdą nauczycielowi, nasze ognia związkowe muszą zaangażować się w jego obronę.

„Cieszy nas rozmach, jakiego nabiera doskonalenie nauczyciela, troska, jaką jest otoczona, ale niechęć i obrona zajmie należne jej miejsce” — pisze jedna z dyskutantek.

I jeszcze jedna sprawa dotycząca tego problemu. We wszystkich komórkach naszego Związku, w wydzielonych oświat, kuratoriach pracują członkowie ZNP. Stąd też nauczyciel-interesant powinien być tam przyjmowany, jak członek wielkiej, wspólnej organizacji, bo tego wymaga powaga jego zawodu.

W podsumowaniu tym nie byłymy w stanie wymienić wszystkich problemów, wniosków i postulatów nadesłanych do redakcji, nie byłymy również w stanie wymienić wszystkich ich autorów. Wybraliśmy sprawy, które uważaliśmy za najważniejsze lub te, które przedstawiane były w największej liczbie listów. Wszystkim uczestnikom naszej dyskusji serdecznie dziękujemy. Sądymy, że przyczyni się ona do zobaczenia problemu IX Zjazdu Delegatów ZNP.

Inni koledzy wysoko oceniali znaczenie konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje” — dla zwiększenia aktywności ogniw ZNP i postuluja dalsze prowadzenie tego konkursu.

Otrzymałmy również kółka wniosków w sprawie związania młodych nauczycieli z ZNP (praca w zakładach kształcenia nauczycieli, uroczyste przyjęcie do ZNP, pomoc w pierwszym okresie pracy w szkole).

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

»CO SIĘ DZIEJE Z NASZYM SKŁADKAMI?«

DANUTA CHRZCZONOWICZ

Przeżyliśmy taki okres, kiedy każdy anonimowy list był skwapliwie wykorzystany i wyciągano z niego często poważne konsekwencje. Ale to już minęło. Zerkaliśmy z tą niechlubną praktyką, obecnie wymagającą by autor krytyki, atakujący przejawy życia czy konkretnych ludzi — ujawniał się. Inaczej — list do kosza.

Tym razem jednak odstępujemy od tej zasady. Wydawało nam się bowiem, że nad tym listem nie można przejść do porządku. Jego autor anonimowy, pisze:

„Od 1923 roku, tj. od chwili wystąpienia w szeregi nauczycielskie, jestem członkiem ZNP. Pracowałem na Kurpiach, 50 km od Łomży. Chciałem poznać Warszawę. Kiedy przyjechałem pierwszy raz, zatrzymałem się w domu ZNP na Marszałkowskiej. Kiedy pobudowaliśmy hotel, każde ferie i wiele dni w czasie wakacji spędzałem w Warszawie na naszym hotelu, przyjmowałem o każdej porze dnia i nocy bardzo serdecznie. I nie tylko korzystałem z 1/6 części zarobku dziennego z łóżka, ale i ze smacznych posiłków na miejscu, po niższych cenach niż na mieście. Spędzałem czas w Warszawie, w teatrze, w kinie, a nawet na ulicy, nabierałem sił i otuchy do dalszej pracy w zapadłej wiosce. ZNP stworzył w Warszawie dla mnie i dla tysięcy innych kolegów i koleżanek rodzinny dom.

Kiedy mnie ogarniała chandara, tam ją gubiłem.

A ileż też ocalał polszczyznym, ile udzielał pomocy wdowom i sierotom po zmarłych kolegach. Ile w okresie międzywojennym ZNP pobudował gmachów z naszych skromnych składów. Przecież nasze szeregi wówczas (przed wojną — przyp. red.) nie były tak liczne jak teraz”.

Cóż, nie dodać, nie ująć. Bo wiem ta pozytywna ocena działalności Związku w okresie międzywojennym — jakkolwiek niepełna — jest chyba jak najbardziej słuszna. I nie byłoby powodu do polemiki, gdyby nie to, że ta właśnie pozytywna ocena stanowiła dla autora listu jedynie punkt wyjścia do zilustrowania tezy, że obecnie Związek nie nie daje swoim członkom. Bo oto jak ocenia on działalność Związku w Polsce Ludowej.

„Nieraz zadaję sobie pytanie, co dzieje się z naszymi składkami? Dlaczego nie mogę się zastrzymać w „naszym” hotelu, gdy jestem w Warszawie? Przeprowadzam w lipcu 1956 roku otrzymałem 1/6 część zarobku dziennego z łóżka, ale i ze smacznych posiłków na miejscu, po niższych cenach niż na mieście. Spędzałem czas w Warszawie, w teatrze, w kinie, a nawet na ulicy, nabierałem sił i otuchy do dalszej pracy w zapadłej wiosce. ZNP stworzył w Warszawie dla mnie i dla tysięcy innych kolegów i koleżanek rodzinny dom.

legów, wracając też z kwitkiem tłumacząc mi: „Widzi pan, teraz w naszym hotelu mieszkają na stałe dygnitarze”. A czy nie mogłoby być tych „dygnitarzy” przeniesionych do Domu Chłopa? Albo do bloków?”

Każdego tygodnia przychodzi do naszej szkoły „Głos Nauczycielski”, zapnumerowany przez ognisko. Nikt go nie czyta. Biorę go do ręki i czytam na głos artykuły „Już nie mieszka w stodołach”.

W dyskusji koleżanki wypowiadają się, że ognia związkowego za mało interesują się ciężkimi warunkami pracy nauczycieli na wsi, tak jak my nie doceniamy naszego tygodnika.

Być może, że anonimowy autor listu (chodzi o fragment wypowiedzi przytoczonej w „Głosie Nauczycielskim” nr 49/1966, w artykule „Przedzjazdowa Trybuna” — przyp. red.) nie chce ta interesują się warunkami materialnymi swych członków.

Znam robotników różnych branż, będących już na rencie, którym zakłady pracy opiekują się i udzielają różnorakiej pomocy. Nauczyciel rencista pozostaje sam ze swoją starością i wspomnieniami, ile się napracował”.

To wszystko, co miał do powiedzenia na temat obecnej działalności Związku autor. Celowo przytoczyłam cały niemal jego list, by nie spotkać się z zarzutem, że przez dobranie tylko

niektórych fragmentów, wypaczyłam sens wypowiedzi.

Zanim ustosunkuję się do tej wypowiedzi, chciałabym z całym naciskiem podkreślić, ile nie chodzi o sam fakt zgłoszenia przez autora listu krytycznych uwag o działalności ZNP. W pracy organizacji liczącej ponad 450 tys. członków — przy największych nawet osiągnięciach, sprawności i organizacyjnej i jak najbogatszej działalności merytorycznej — istnieć muszą i istnieją słabe punkty, braki, niedostatk. I o tych niedociągnięciach nie tylko wolno, lecz wręcz trzeba mówić. Takiego zdania jest i Zarząd Główny ZNP, i redakcja „Głosu”.

Najlepszym tego dowodem jest chociażby fakt zainicjowania dyskusji w „Trybunie Przedzjazdowej”, w której nauczyciele-związkowcy, mówią o osiągnięciach organizacji, wypowiadają jednocześnie uwagi krytyczne, wskazują na braki i sposoby ich likwidowania. Po co publikuje się te krytyczne głosy? Właśnie po to, by — jak pisze na wstępie swego listu anonimowy kolega — „i Zarząd Główny, i cała organizacja związkowa (boć przecież ZNP, to nie tylko Zarząd Główny, lecz także wszystkie ogniska) mogła wyciągnąć nauki dla siebie”.

To wszystko, co miał do powiedzenia na temat obecnej działalności Związku autor. Celowo przytoczyłam cały niemal jego list, by nie spotkać się z zarzutem, że przez dobranie tylko

Abym jednak nauka ta mogła być wyciągnięta, krytyka musi spełniać pewne podstawowe warunki. Musi być obiektywna, rzeczowa, konkretna. Niestety,

jednak tych cech zabrakło w cytowanej wypowiedzi.

Autor listu pisze, iż przed wojną zawsze otrzymywał miejsce w domu noclegowym ZNP, zaś po wojnie dwa razy nie udało mu się uzyskać noclegu. Nie ma powodu, by nie wierzyć autorowi listu. Ale jednocześnie wypadałoby podkreślić, że nie wszyscy nauczyciele mieli takie jak on szczęście. Bo oto w sprawozdaniu z działalności ZG ZNP za lata 1932—1933 między innymi czytamy:

„Część bursy, której celem jest udzielenie gościnny przyjeźdnym, zjazdom, wycieczkom, czyli tzw. hotel, przysparzały administracji największe kłopoty. Gdy w czasie normalnych zajęć szkolnych kilka pokoiów i dwie sale wycieczkowe zupełnie zaspokajały zapotrzebowanie i nikomu gości nie odmówiono, to w okresach świątecznych i z okazji większych zjazdów oraz licznych wycieczek przeznaczonych do tego działu lokale okazywały się niewystarczające i siłą faktu administracja bursy wszystkich zgłaszających się przyjąć nie mogła. Stąd płynęły liczne głosy żalu i narzekania na brak gościnności oraz krytyka gospodarki”.

Tak więc nie wtedy. Bo, jak się okazuje i wtedy także były kłopoty z zapewnieniem miejsc wszystkim chętnym i wtedy już wskazywano na przyczyny tego zjawiska.

Ale autor listu nie chce czy też nie potrafi dostrzec istot-

nych przyczyn. Bo oto powiada, że obecnie dom noclegowy zajmują „dygnitarze”. Tymczasem w świetle liczb okazuje się, że owi lokatorzy nie uszczuplili liczby miejsc w domu noclegowym. Przed wojną w gmachach ZNP mieściła się bursa dla dzieci nauczycielskich i bursa dla nauczycieli studiujących. Zaś dom noclegowy liczył 2 pokoje jednoosobowe, 23 pokoje dwuosobowe oraz 3 sale wycieczkowe po 16 miejsc. W sumie — teoretycznie 104 miejsca.

„Wobec tego jednak, że duża część pokoi zajęta jest przez stałych lokatorów — czytamy w sprawozdaniu z 1930/31 roku — pomniejszono w pokojach jednoosobowych po 2 lokatorów, zaś w pokojach dwuosobowych po trzech, a nawet czterech lokatorów”.

Tymczasem autor listu powiada, że obecnie dom noclegowy zajmują „dygnitarze”. Któż to są owi „dygnitarze”? Nauczyciele, działacze związkowi, pracownicy oświatowi, którzy w trudnych wojennych latach w zniszczonej stolicy przegrzynali zostali przez Związek, gdyż wówczas, mimo wszystko, najistotniejszą sprawą było zapewnić ludziom dach nad głową. Pisze autor: przenieść tych dygnitarzy do bloków, sugerując tym samym, że puste bloki czekają, a oni, uparci dygnitarze, zajmują „na złość” lokale w gmachu ZNP. Czyżby nie

słyszał o trudnościach mieszkaniowych w Warszawie?

Autor listu — choć w innym miejscu stwierdza, że teraz jest nies więcej — zapomina, że tuż przed wojną Związek liczył 52 tysiące. Obecnie jest nas ponad 450 tysięcy. A poza tym, mimo wszystko przed wojną nauczyciele nie zwiedzali kraju w tak masowej liczbie — skali. Czy to dobrze, czy źle? Na pewno do dobrze. Ale jednocześnie stwarza to sytuację, o której z gorzkością pisze anonimowy kolega.

Czy Związek nie wyciąga z tego żadnej nauki? Owszem, wyciąga. Dowód? Przecież to właśnie teraz, w okresie powojennym organizuje się dla nauczycieli pracujących na wsi wezwasy w miejsce, a między innymi w stolicy. Właśnie po to, by nauczyciele mogli „nabierać sił i otuchy do dalszej pracy w zapadłej wiosce”. I z myślą o tych kolegach wzniesiony został w Warszawie nowy gmach, w którym już w najbliższych dniach otwarty zostanie hotel związkowy na 280 miejsc. Czy zaspokoi to całkowicie potrzeby? Myślę, że nie. I aby mieć pewność otrzymania miejsca, warto jednak zamówić je listownie. Jeżeli okaże się, że miejsce brak, hotel zawiadomi.

Pisze autor: „Ile w okresie międzywojennym ZNP pobudowało gmachów z naszych składów. Przecież nasze szeregi wówczas nie były tak liczne jak teraz”. Zdanie to nie ma charakteru pytania. Krzywi się w nim autorytatywne stwierdzenie, że przed wojną Związek budował dużo.

Jak jednak przedstawiają się fakty. W okresie międzywojennym ZNP wybudował kompleks gmachów w Warszawie, sanatorium w Zakopanem. Poza tym

dysponował Domem Zdrowia w Zakopanem, willą w Krynicy i Hallerowie, termą w Brodach oraz schroniskiem w Czorsztynie. I to chyba wszystko. Na pewno jak na ówczesne możliwości ZNP, był to duży wysiłek. I dobrze, że dostrzegła to autor listu. Ale warto też dostrzec i to, co zrobiono po wojnie.

Ze wspomnę tylko przykładowo o odbudowie z wojennych zniszczeń gmachów związkowych w Warszawie, Krynicy, Zakopanem, remoncie szeregu innych obiektów otrzymanych od państwa, budowie sanatorium w Nałęczowie, Domu Zdrowia w Ciechocinku, 19 domów nauczycieli w miastach powiatowych (nie licząc wielu innych budynków adaptowanych na te same cele), budowy i rozbudowy szeregu ośrodków wczasowych itp.

To prawda, że tak ogromny zasięg działalności inwestycyjnej możliwy jest dzięki bardzo wydajnej pomocy państwa (przed wojną Związek budował tylko za pieniądze składkowe), niemniej jednak różnica są nieporównywalna — na korzyść dnia dzisiejszego.

Zadaje sobie anonimowy kolega pytanie: „Co dzieje się z naszymi składkami związkowymi”? Składki nasze „zamiastają się” między innymi na te nowo powstające domy zdrowia, sanatoria, domy nauczycieli, ośrodki wczasowe. Pisze „między innymi”, bo nie tylko na inwestycje przeznaczają się nasze składki, „Idzie” ona także na działalność kulturalno-oświatową wśród nauczycieli na turystykę i wypoczynek po pracy, na wychowanie fizyczne i sport, na opiekę społeczną i pomoc dla członków (wdów i sierot — także), na zasiłki sta-

tutowe i działalność organizacyjną.

Gdyby kolega uważnie czytał „Głos”, to wiedziałby — bo o tym pisaliśmy nie raz — że ponad 70 proc. wpływów ze składki członkowskiej przeznaczają się na działalność bezpośrednio i pośrednio usługową dla członków Związku i dowiadywałby się, ile konkretnie i na co wydajemy. Ale twierdzi on, że „Głos” nie jest czytany, chociaż ognisko prenumeruje gazetę.

Ne polemizuję z autorem anonimowego listu, by dowiedzieć, że nasza organizacja związkowa jest doskonała. Nie podobnego. Raz jeszcze podkreślę, że w każdej organizacji, a co dopiero w tak masowej, istnieją zjawiska ujemne. Wiemy o tym wszyscy. Sama np. złoścąc się, gdy słyszę, że np. nauczyciel nie otrzymał skierowania na wczasy, a z drugiej strony wiemy, że miejsca w domu wczasowym były nie wykorzystane. I mam już, jeżeli dowiem się, że gdzieś tam przedstawiciel Związku zaniedbał obywateli nauczyciela, że w jakimś tam ognisku ZNP zapomniano o emerycie, że potraktowano go obojętnie. Rozumiem także, że takie fakty budzić mogą rozgorzgnięcie zainteresowanych, zwłaszcza kolegów emerytów, których sytuacja — jak wiemy — jest wyjątkowo trudna.

I gdyby anonimowy kolega stwierdził, że Związek np. nie osiągnął jeszcze dostatecznych efektów w swoich staraniach o poprawę warunków życia nauczycieli-emerytów i postulował, by starania te kontynuować, to wszyscy przyznaliby mu rację. Domyślam się też, że osobiste, smutne doświadczenie podrykował autorowi listu słowa: „ren-cista pozostaje sam”. Rozumiem

Główny jednak problem dotyczący spraw wewnątrzwiązkowych, wysuwany przez dyskutantów to stosunki międzyuczniowskie.

„Wydaje mi się, że jest to problem wyjątkowo ważny i powinien znaleźć odpowiednie miejsce zarówno w referatach, jak i w dyskusji zjazdowej (...).

Jak wykazują liczne obserwacje, istnieje zależność między wspomnianymi niechęciami osobistymi a ilością umiemych uwag, wpisanych do tzw. klasowych zeszytów uwag prowadzonych w wielu szkołach” (kol. St. Kaczor — Warszawa).

„O wiele mniej byliby dochodzący, niepotrzebnie stracił czas, krzywdy, gdyby nauczyciel, w tym tylko, w tym pierwsza skarga czy skarga — oskarżony został zawiadomiony, zasądził, że stawiannym są z tymi i mógł od razu dać wyjaśnienie. Języczki i dźwięki bywa tak, że zespół zamiat organizowane nie do dobrej pracy, prowadzą działalność nieuczciwą” (kol. Wł. Gańko).

Odpowiednia atmosfera w ośnikach ZNP, likwidowanie w porę istniejących konfliktów i nieporozumień to zasadnicze warunki ułożenia właściwych stosunków międzyuczniowskich w zespołach nauczycielskich.

W przypadku, gdy dzieje się krzywdą nauczycielowi, nasze ognia związkowe muszą zaangażować się w jego obronę.

„Cieszy nas rozmach, jakiego nabiera doskonalenie nauczyciela, troska, jaką jest otoczona, ale niechęć i obrona zajmie należne jej miejsce” — pisze jedna z dyskutantek.

I jeszcze jedna sprawa dotycząca tego problemu. We wszystkich komórkach naszego Związku, w wydzielonych oświat, kuratoriach pracują członkowie ZNP. Stąd też nauczyciel-interesant powinien być tam przyjmowany, jak członek wielkiej, wspólnej organizacji, bo tego wymaga powaga jego zawodu.

W podsumowaniu tym nie byłymy w stanie wymienić wszystkich problemów, wniosków i postulatów nadesłanych do redakcji, nie byłymy również w stanie wymienić wszystkich ich autorów. Wybraliśmy sprawy, które uważaliśmy za najważniejsze lub te, które przedstawiane były w największej liczbie listów. Wszystkim uczestnikom naszej dyskusji serdecznie dziękujemy. Sądymy, że przyczyni się ona do zobaczenia problemu IX Zjazdu Delegatów ZNP.

Inni koledzy wysoko oceniali znaczenie konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje” — dla zwiększenia aktywności ogniw ZNP i postuluja dalsze prowadzenie tego konkursu.

Otrzymałmy również kółka wniosków w sprawie związania młodych nauczycieli z ZNP (praca w zakładach kształcenia nauczycieli, uroczyste przyjęcie do ZNP, pomoc w pierwszym okresie pracy w szkole).

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

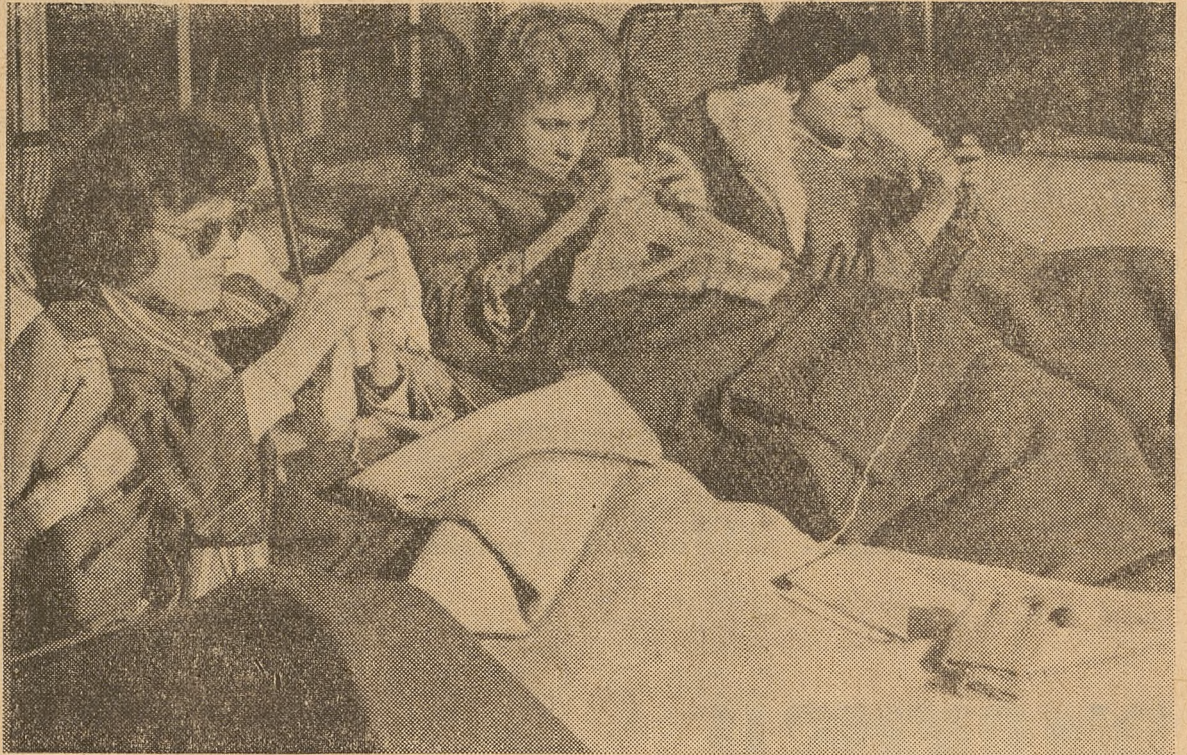
SZLACHETNE
ZDROWIE (1)

W Sanatorium ZNP w Zakopanem

Foto: CAF

DROGA
DO
LEKARZA

MARIA RYBARCZYK



Nauczyciele nie dowierzali. Informowano nas uprzejmie, ale bez przekonania. Bo też kto to słyszał, aby poważna „wizytacja” w szkole ograniczała się do pytań o zdrowie nauczycieli. Bywali tutaj różni ludzie, badali sprawy ważne — reforma szkolna, wyniki nauczania — o zdrowie pytano „przy okazji”, tak „na marginesie”. Więc powiedziano nam wprost: „To chyba jakiś podstęp, powiedzcie koledzy szczerze, że tak naprawdę to chodzi wam o coś zupełnie innego. Może skarga?”

Zawsze, kiedy przed szkołę zajeżdża służbowe auto Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach — ludzie wietrzą jakieś dochodzenie, wszystkie sprawy interwencyjne załatwiane są przy udziale przedstawiciela Związku. Tym razem towarzyszy mi sam wiceprezes zarządu, kol. J. Staniszewski, takie wizyty kojarzą się ze sprawami poważnymi.

A my pytamy o zdrowie nauczycieli. Stoimy w lodowatym pomieszczeniu, które spełnia funkcję kancelarii szkoły i pokoju nauczycielskiego. Temperatura niewiele powyżej zera. Cały budynek, w którym mieści się Szkoła Podstawowa w Suchej, powiat Białobrzegi, przypomina raczej rudę — brudny ciasny, zniszczony. Aż podziw bierze, że w tak brzydkiej chałupie można czegokolwiek nauczyc.

Kierownik szkoły nieobecny, towarzyszy nam zastępca. Jakże żałuję, że nie mam magnetofonu.

„Co tu mówić o zdrowiu, kiedy temperatura w klasach w czasie lekkich mrozów wynosi plus 10 st. C. Ręce mam zgrzane, gardło chore, mój głos przypomina skrzypienie starej szafy, choć daleko mi jeszcze do starości”.

Dla tych ludzi pojęcie choroby i leczenia się jest równoznaczne z nieszczęściem. Mieszkańcy Suchej mogą korzystać z opieki lekarskiej Przychodni Rejonowej w Białobrzegach. To zaledwie 4 km stąd, ale drogę tę trzeba przebyć pieszo. W przypadkach uzasadnionych nauczyciele i ich rodziny mają prawo korzystać z tzw. podwódk. Z prawa tego korzystają bardzo rzadko, łatwiej bowiem zamówić w mieście taksówkę, niż wygryźć krowę w GRN uprawnienia.

„Z dojazdami do lekarza w Białobrzegach jeszcze pół biedy, to przecież niedaleko. Tylko, że nie każdy może korzystać z usług przychodni”.

Brak specjalistów daje się odczuć w każdej stolicy powiatu. Bardziej skomplikowane badania trzeba przeprowadzać w Radomiu, Kielcach lub Warszawie. Te trudności pokonywać musi wielu nauczycieli. Spośród 7-osobowego grona w Suchej — 3 cierpi na choroby przewlekłe. A to wiąże się z częstymi wyjazdami do większych miast.

Tylko młodzi są pełni entuzjazmu i nie bardzo wierzą w możliwość zachorowania. Warunki pracy w Suchej są wyjąt-

kowo ciężkie, a od dwóch lat nie przeprowadzano tutaj badań kontrolnych, poza prześwietleniem płuc, która to akcja objęto w ubiegłym roku całą ludność powiatu.

W sąsiedniej szkole, w Stawiszynie, gdzie istnieją analogiczne trudności i kłopoty z leczeniem, jedna z koleżanek od dłuższego czasu korzysta z porad specjalistycznych lekarzy warszawskich. Mając pełne prawo do korzystania ze społecznej służby zdrowia, koleżanka ta praktycznie zmuszona jest leczyć się prywatnie. W dodatku nie wie o istnieniu funduszu zdrowotnego, choć posiada wszelkie warunki, aby go otrzymać w pierwszej kolejności.

Dwa przypadkowo dobrane przykłady nie mogą pretendować do miana przeciętnej, choć w powiecie Białobrzegi jest wiele szkół podobnych do tej w Suchej czy Stawiszynie. Wystarczy powiedzieć, że w całym powiecie tylko jedna szkoła (Liceum Ogólnokształcące) posiada gabinet lekarski, z którego teoretycznie korzysta cała młodzież Białobrzegów. W praktyce — ile osób może obsłużyć w ciągu dnia szkolny dentysta?

To w mieście. Środowisko wiejskie jest pod tym względem wręcz upośledzone. Skutki zaniedbań są widoczne. Oto w powiecie kieleckim, gdzie istnieje stosunkowo dogodna sieć wiejskich ośrodków zdrowia, zanotowano wśród nauczycieli poważny wzrost zachorowań w układzie krążenia, systemu nerwowego, wreszcie na gruźlicę. Jeżeli w roku 1965 Wydział Oświaty w Kielcach udzielił tylko 6 urlopów płatnych dla poratowania zdrowia, to w rok później liczba ich wzrosła do 18. A więc 3-krotny wzrost w ciągu jednego roku szkolnego?

O stanie zdrowia nauczycieli świadczy też liczba skierowań na leczenie sanatoryjne. Od kilku lat widoczne są tu tendencje wzrostowe. Tylko w ciągu jednego roku 1966 liczba skierowań na leczenie wzrosła z 44 do 77 proc., czyli o 185. (Oznacza to, że w roku 1966 zaspokojono 77 proc. zapotrzebowania na leczenie). Dane te niepokoją z innego jeszcze względu. Nie wszyscy, których komisja lekarska kieruje do sanatorium, mogą z niego skorzystać. Na 1195 wniosków wydanych przez lekarza konsultanta w województwie kieleckim w ubiegłym roku — z leczenia skorzystało 899 osób. Dla pozostałych zabrakło skierowań. Jakże były ich losy — nie wiadomo. Wniosek po kilku miesiącach traci ważność, trzeba przeprowadzać żmudne badania od początku. Jeśli ktoś mieszka na wsi oddalonej od ośrodka zdrowia — ileż musi stracić czasu no i zdrowia, by te badania powtórzyć?

Statystyka, jak wiadomo, zawsze kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Bo czym np. tłumaczyć tak poważny wzrost liczby chorych nauczycieli w województwie kieleckim? W powiecie Kłodzko (województwo

wrocławskie) różnice te są minimalne, w pewnych okresach notuje się raczej spadek zapotrzebowania na sanatoria. Czy rzeczywiście statystyka tych dwu środowisk jest odbiciem rzeczywistości? Jaka jest naprawdę ta rzeczywistość.

Na moje pytanie, jakie możliwości korzystania z leczenia sanatoryjnego mają nauczyciele w czasie trwania zajęć szkolnych, prezes Oddziału Powiatowego w Kłodzku mówi o kłopotach związanych z drukiem L-4. Nauczyciele nie mogą w ciągu roku szkolnego uzyskać skierowania na leczenie sanatoryjne, ponieważ lekarze upierają się przy wspomnianym druku, a ten jest nie do zdobycia. Bez druku L-4 nie wydaje się orzeczenia na leczenie sanatoryjne, a więc nie ma podstaw do uzyskania urlopu. Stąd tak skromna liczba chorych nauczycieli w ciągu roku szkolnego i tak nagły wzrost zachorowań w czasie wakacji.

W Kielcach pozbyto się argumentu w postaci druku L-4. Po prostu nie jest on potrzebny. Na Kielecczyźnie system kierowania nauczycieli na leczenie sanatoryjne pozbawiono cech biurokratyzmu. A nade wszystko — odbywa się on zgodnie z obowiązującymi przepisami. Wiele w tym zasługi Komisji Oświaty WRN i Zarządu Okręgu ZNP. 1 grudnia ubiegłego roku zarząd skierował specjalne pismo do kierownictwa Wydziału Zdrowia Prezydium WRN z prośbą o uregulowanie spraw związanych z orzeczeniem o potrzebie powstrzymania się od pracy nauczycieli. Już 11 grudnia Wydział Zdrowia powiadomił podległe sobie placówki powiatowych i miejskich rad narodowych, iż nauczyciele województwa kieleckiego, którzy według opinii lekarza muszą korzystać z leczenia sanatoryjnego w ciągu roku, nie powinni mieć trudności z uzyskaniem urlopu. Do pisma dołączono wyjaśnienie Zarządu Okręgu ZNP.

Treść tego wyjaśnienia godna jest szczególnej uwagi. Związek przypominał w nim o dawnej istniejącej, lecz nie respektowanej w praktyce przepisy. Zgodnie z treścią okólnika nr 8 z dnia 31 marca 1961 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 7, poz. 70) — „nauczycielom, którzy otrzymali skierowanie na leczenie sanatoryjne lub ambulatoryjne w okresie zajęć szkolnych — należy udzielić urlopu płatnego, jeśli nauczyciel przedłoży równocześnie zaświadczenie komórki lekarskiej (a nie na druku L-4), wydane zgodnie z zarządzeniem ministra zdrowia z dnia 23 marca 1957 roku”. Podstawą do udzielenia urlopu jest art. 16 pragmatyki.

Ogniwa związkowe powinny więc skorzystać z doświadczeń Kielc. Jest bowiem sprawą wątpliwą, czy w ciągu 2-miesięcznych ferii można pomóc wszystkim naprawdę potrzebującym leczeniu. Pobyt w sanatorium trwa przeciętnie 24 dni.

Pierwsze miejsce na liście chorych nauczycieli Kielecczy-

ny zajmują choroby nerwowe. W dalszej kolejności poważnymi schorzeniami zaatakowane są drogi oddechowe, przewód pokarmowy, stawy i układ krążenia. Analogiczna lub zbliżona kolejność powtórzy się w każdym województwie. Czy schorzenia te uznać można jako zawodowe? I tak, i nie. Świat lekarski ob staje przy tezie, że u podstaw wielu poważnych schorzeń przewlekłych leżą zaburzenia systemu nerwowego. To choroba naszego wieku, wieku wielkiego triumfu techniki. Jedną z poważnych przyczyn zaburzeń nerwowych jest hałas. Szkodliwość hałasu jest dowiedziona. Powstaje ostre i przewlekłe uszkodzenie słuchu, poza tym hałas zmienia ogólną reaktywność ustroju, głównie jego czynności psychiczne. Zmiany te prowadzą do zaburzeń w takich czynnościach vegetatywnych, jak krążenie krwi, praca serca, oddychanie. Powstają też liczne zmiany w układzie kostno-stawowym i naczyniowym. Jak twierdzą fachowcy — są to wszętko choroby cywilizacji. Dodajmy — nauczyciel, pracujący często w bardzo trudnych warunkach, czemu niejednokrotnie dajemy wyraz na łamach „Głosu”, szczególnie narażony jest na działanie tych chorób. A możliwości leczenia są ograniczone. Zwłaszcza przy braku lekarzy-specjalistów, kiedy zachodzi konieczność dojazdów do odległych miejscowości.

Poruszą ten problem nie bez poważnej przyczyny. Art. 28 pragmatyki mówi: „niezależnie od przysługującego nauczycielowi i członkom jego rodziny prawa do korzystania z opieki lekarskiej... władze szkolne przeznacza rok rocznie w budżetach dodatkowe środki finansowe na pomoc zdrowotną dla nauczycieli pracujących w miejscowościach oddalonych od zakładu opieki zdrowotnej otwartej”. Chodzi tu o 0,3 proc. funduszu płac nauczycielskich, który w formie zapomóg przekazywany jest najbardziej potrzebującym.

W zasadzie istnieją więc możliwości przyścia lecącym się nauczycielom z pomocą: system uprawnień pragmatycznych stwarza możliwość korzystania z wielu świadczeń, jak zapomogi, płatne urlopy, bezpłatne przejazdy na badania kontrolne, itp. Że nie są to uprawnienia szerokie — wie o tym każdy. Zapomoga w wysokości 500 czy 800 zł nie zmieni radykalnie życia nauczyciela, ale też nie jest bez znaczenia. Na pewno warto zastanowić się nad rozszerzeniem form pomocy zdrowotnej. Zanim jednak zaczniemy bić się o więcej, należałoby zdać sobie sprawę z jednego: czy możliwości pomocy, jakie istnieją dotychczas, są w pełni wykorzystywane?

Z analizy przeprowadzonej ostatnio przez organizację związkową w Kieleckim wynika, iż w większości przypadków wydziały oświaty nie wywiązują się ze swych powinności. Weźmy dla przykładu fundusz zdrowotny. Na 18 powiatów (bez Przy-

suchy, skąd brak danych) — tylko 5 wykazało maksimum troski o chorych nauczycieli. Wyjątkowo solidnie wykonały swoje powinności wobec pracowników inspektoraty oświaty w Kielcach, Kazimierzy Wielkiej i Radomiu. Do przodujących należą także Białobrzegi i Lipsko. W pozostałych 13 powiatach gospodarowanie funduszem przypomina wahanie temperatur — w lutym bieżącego roku. Typowym reprezentantem będzie tu powiat Pińczów, gdzie w roku 1966 z kwoty 20 391 zł pozostawiono do dyspozycji chorych nauczycieli tylko 4486 złotych, z czego wykorzystano jeszcze mniej, bo tylko 4 tysiące zł. Trudno przypuszczać, aby w powiecie tym tylko 8 osób, którym przyznano zapomogi, spełniało warunki określone zarządzeniem. Widoki na rok bieżący nie są lepsze: z sumy 22 599 złotych, która stanowi 0,3 proc. funduszu płac, zatwierdzono 7500 zł. A jaka suma zostanie wykorzystana?

Zupełnie niefrasobliwie poczynają sobie władze w Szydłowcu. Tutaj w ogóle nie przewidziano ani jednej złotówki na pomoc zdrowotną — ani w ubiegłym, ani w bieżącym roku.

W roku ubiegłym tylko w 10 powiatach fundusz zdrowotny równy był 0,3 proc. funduszu płac, w pozostałych obniżono go znacznie: w Busku o przeszło 50 proc. (z 44 tys. zł do 21), w Opatowie o około 10 tys. zł, w Opocznie o 73 proc. (z 48 do 10 tys.), w Starachowicach o 60 proc., a we Włoszczowej o około 35 proc.

W roku bieżącym praktykę tę powtórzyła Włoszczowa (z 46 do 25 tys. zł), Starachowice (z 39 969 do 15 tys. zł), Pińczów (z 22 599 do 7500 zł), Opatów (z 72 840 do 35 tys. zł). Listę tę powiększył Jędrzejów, gdzie zamiast 52 600 zł zaplanowano zaledwie 15 tys. zł. W dalszej kolejności są: Opoczno (z 51 tys. do 30 tys. zł) i Sandomierz (z 37 tys. do 20 tys. zł).

Zjawiskiem budzącym niepokój jest tendencja do zaniżania funduszu zdrowotnego w stosunku do roku ubiegłego. Dzieje się to, mimo wzrostu funduszu płac. Aż w 9 powiatach Kielecczyzny kwoty te są znacznie zaniżone lub identyczne jak w roku ubiegłym, co stoi w sprzeczności z obowiązującymi przepisami.

Inaczej jest w powiecie Kłodzko — tutaj fundusz zdrowotny rok rocznie wzrasta i w każdym roku jest wyczerpany. Wydział Oświaty działa w ścisłym porozumieniu ze Związkiem, każde podanie załatwiane jest natychmiast. Plany na rok bieżący nie są jednak pełne. Jak wygospodarować fundusz zdrowotny, skoro do funduszu płac nauczycielskich brak jeszcze 2 mln zł? — oto pytanie, które musi być rozstrzygnięte w najbliższym czasie. Mamy nadzieję, że kłopoty są chwilowe i niebawem znikną. Dotychczas bowiem Wydział Oświaty wykonywał swe powinności wobec pracowników potrzebujących pomocy w sposób nie budzący zastrzeżeń.

BIAŁOSTOCKIE SPOTKANIA

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Nie byłem w Białymstoku chyba z 15 lat i tym razem musiałem poznać to miasto na nowo. Bardziej niż w Katowicach, bardziej niż w Poznaniu czy Krakowie widać tutaj ogromny awans tego miasta w ciągu ubiegłego 22-lecia. Gdyby nie znajome sylwetki cerkwi prawosławnej i kościoła farnego, nawet rodowity białostoczanin po powrocie z dwudziestoletniej wędrowni nie poznałby swego miasta. Cóż dopiero mówić o obcym, jak ja.

Dwudniowy pobyt w Białymstoku wystarczył jednak, żeby określić etap rozwoju tego miasta, które dopiero staje się metropolią wielkomiejską, ale nią jeszcze w pełni nie jest. Dawne relikty głuchej prowincji Polski „B” koegzystują z nowym, które wniosła tutaj Polska Ludowa. Śmieszne, pokraczne, drewniane domki obok wieżowców i nowoczesnych bloków. Restauracja kategorii „S” z zaskakującym nawet przybysza ze stolicy surowym napisem: „W porze dąsingu obowiązują stroje wieczorowe” (przeraziłem się, bo byłem w zwykłym garniturze) i rzeczywisty obraz owej mitycznej „Kategorii specjalnej”, jak skonstruowałem wieczorem. Ludzie w najbardziej dowolnych strojach, nieraz wręcz robotycznych, pełno żołnierzy i podoficerów z wybrankami serca i raz po raz wybuchające pijackie draki i rozróby, bynajmniej „niespecjalnej” kategorii, wymagające na przemian interwencji milicji lub WSW. Ale piosenkarka śpiewała po angielsku, a kelnerzy byli rzeczywicie w strojach wieczorowych, z muszkami!

Za to rzeczywista kategoria „S” i to na skalę stołeczną, panuje tam, gdzie nie ma żadnego napisu o obowiązującym wieczorowym stroju — w Domu Związków Zawodowych. Takiego Domu (a raczej pałacu) nie ma nawet Centralna Rada Związków Zawodowych, a poruszanie się po tym labiryncie biur i wytwornych westibulów i sal wystawowych, kawiarni i restauracji bez przewodnika było dla mnie

całkowicie niemożliwe. W tym to Domu Związkowym ma swoją siedzibę ZNP, który zorganizował 4-godzinne spotkanie z aktywnym wojewódzkim na temat pracy światopoglądowej w szkołach. Było to bardzo pracowite, ale bardzo miłe i pożyteczne dla mnie spotkanie, przy czym właśnie z tego spotkania, jak i z innych odbytych po południu, chciałbym się podzielić pewnymi spostrzeżeniami. Nie wiem bowiem, czy spotkania białostockie nauczyły czegoś moich słuchaczy, wiem jednak na pewno, że mnie nauczyły wiele.

NA PRZYKŁAD OŚMIOLATKA

„Wypytywałem nauczycieli o VIII klasę, chcąc upewnić się w tym, że jest to klasa trudniejsza, z którą nie bardzo wiedzą co robić, jako że brak im odpowiednich doświadczeń, a zakres nowości duży. Pełny zawód! Niemal wszyscy wypowiadający się zachwycali się klasą VIII. „Nareszcie widzimy płon swojej pracy” — mówili jedni. „Uczniowie VIII klasy ogromnie pomagają nam w pracy wychowawczej, czują się seniorami” — twierdzili drudzy. „Praca w klasie VIII to przyjemność” — dodawali inni.

Jak to — pytałem — żadnych kłopotów i problemów? Zadnych, przynajmniej teraz, przynajmniej w tym roku. Jeśli już są jakieś kłopoty to nie z uczniami, lecz z programami, a zwłaszcza z podręcznikami. Gdyby były tylko niezgodne z programami, to jeszcze pół biedy, ale one są często niezgodne z logiką. Wprowadzają wcześniej takie problemy i zagadnienia, do których niezbędne pojęcie przewiduje się dopiero na dalszych lekcjach (matematyka). Albo też są napisane tak trudno i takim zawilum językiem, że podręcznika nie rozumieją sami wykładowcy (nauka o języku i ortografia).

Drażyliłem pytaniami problem, dlaczego nie ma kłopotów z uczniami, skoro na „zdrowy rozum” być powinny i oto czego się dowiedziałem. Większość szkół wykorzystala ubiegłoroczny podział

absolwentów klasy VII na idących do szkół zawodowych i pozostających w klasie VIII do starannej selekcji „materiału ludzkiego”, upychając do szkół zawodowych przede wszystkim uczniów mało zdolnych lub sprawiających trudności wychowawcze dobierając sobie skład klasy VIII z samych „rodzynek”. Po raz pierwszy przed szkołą podstawową otworzyła się możliwość selekcji uczniów, jeden raz nie musiała ustawowo zatrzymać wszystkich, no i skutek — jak wyżej przedstawiłem. Ale to przecież była okazja jedyna i niepowtarzalna.

Co będzie w przyszłym roku, kiedy wszyscy absolwenci klasy VII będą musieli zostać w klasie VIII? Tutaj miny nauczycieli rzedną. Ta będzie zupełnie inną klasą niż w tym roku i wielu z nich już teraz, na zapas, martwi się.

Przy okazji poruszają problem niemały, wkraczający wręcz w dziedzinę filozofii wychowania i jego ideologii, ale nie obcy i ekonomice oświaty. Czy rzeczywiście wszyscy ludzie jak idą, „hurtem” mogą spełnić jednako- we wymogi intelektualne i pokonać jednakowy stopień trudności w nauce? Optymizm pedagogiczny twierdzi, że tak; doświadczenie i realizm życiowy odpowiada, że nie. Przecież już przy siedmiolatce zdarzały się nieodosobnione przypadki, że konkretnych uczniów tylko dlatego, żeby skrócić ich męczarnie i własne przepychano przez końcowy próg szkoły podstawowej i dawano im świadectwa ukończenia tej szkoły raczej „honoris” (czy „miseris”) causa niż dla rzeczywistych osiągnięć intelektualnych.

Nauczyciele zasmakowali w klasie VIII dobrowolnej intelektualnie, zdolnej i bystrej, toteż z niepokojem myślą o tym, że w przyszłym roku wypadnie im mieć również tych wszystkich z tegorocznej klasy VII, którzy zimując po drodze, z największym trudem dobiegli do tej klasy. Czy i w klasie VIII będziemy stosowali zasadę ciągnięcia za u-

szy, naciągania stopni, skoro poziom tej klasy jest znacznie wyższy, program ambitniejszy i trudniejszy? Ale wtedy klasa VIII straci swój obecny charakter. Dla uczniów zdolnych klasa VIII jest cenną okazją do pełnego szlif i wykończenia tego, z czym opuszczają szkołę podstawową, dla uczniów niezdolnych będzie, jeśli nie potraktuje się ich ulgowo, progiem nie do przebycia.

Jakie więc wyjście proponują białostocki nauczyciele? (i jak w dzień później przekonałem się w Warszawie, nie tylko białostocki)? Jedna herezja pociąga inną za sobą, toteż propozycja ich jest heretycka: utworzyć pewną liczbę szkół zawodowych (zasadniczych), opartych na bazie klasy VII, nie zaś VIII i pozwolić części uczniów kończyć naukę w szkole podstawowej na klasie VII, z prawem przejścia do tych szkół zawodowych. (Ekstremiści wspominali nawet o możliwości przejścia do tych szkół już po klasie VI).

Herezja jest niewątpliwa, bo uderza w dogmat o jednolitości ustroju szkolnego. Ale po cichu mówiąc, wszystkie nowe prawdy bywają na początku herezjami, więc rzecz wydaje się do rozważenia, bez potępienia rzykaniem z góry.

ŚLADEM SZKOLNEJ BIUROKRACJI

Rozmowy białostockie ujawniły mi kilka nieznanych jeszcze objawów naszej szkolnej biurokracji. Na przykład nie wiedziałem, że są wizytatorzy, którzy za główny sprawdzian prawidłowości pracy nauczyciela uważają... zgodność numerów. Tak jest, nie żartuję. Sprawdzają, czy w danym dniu, na danej lekcji w dzienniku lekcyjnym figuruje ten sam numer tematu, którym opatrzone go w programie, powtórzone w rocznym rozkładzie materiału, umieszczono w nauczycielskim konspekcie lekcji i czy ten sam numer figuruje w zeszytach ucznia. Te pięć mitycznych numerków musi grać od tego zaczyna się „pedagogiczna”

(?) kontrolę pracy nauczyciela. Wyobrażacie sobie, drodzy czytelnicy, jak poważne zaburzenia pedagogiczne powstałyby, gdyby okazało się, że numeracja jest całkowicie inna, choć tematy te same.

Inny kwiatek z biurokratycznej łączki. Ośmioklasistom tak długo wmawiano, że są wyjątkową klasą, że cała szkoła na nich patrzy z nadzieją, iż w końcu w to uwierzyli i zgodnie z fantazją 15-latków zapragnęli — w niektórych szkołach (również i warszawskich) — odznaczyć się: najpierw zaproponowali czerwone tarcze (bo powszechniackich, niebieskich już się wstydzą). Wybito im to z głowy, bo czerwone przysługują tylko szkołom średnim, więc wymyślili coś innego: niech będzie niebieska, jak być musi, ale przynajmniej z czerwonym paskiem skośnie przecinającym tarczę. Żeby każdy widział z daleka, że to nie byle powszechniak idzie, tylko „senior”, ośmioklasista. Od Baden Powella do Małarenki wiele napisano i powiedziano o pożytku wychowawczym, jaki z takich obrzędowych ciągów młodzieży można osiągnąć. Można było nawet wymyślić całą uroczystość nadania takich specjalnych, seniorskich tarcz.

Ale nie ma przecież przepisu o żadnych paskach, jest natomiast przepis o niebieskich tarczach, a więc: NIE WOLNO, ZABRANIAJMY! Dlaczego na listosie boska? Jaka może być szkoda społeczną czy pedagogiczną z czerwonego paska na tarczy? Żadna, a korzyści mogą być duże. Gdyby do mnie się z tym zwrócono, pozwoliłbym nie tylko na czerwony pasek, ale wręcz na generalski wężyk na tarczy. Byleby każdy smyk czuł się do czegoś przez fakt noszenia takiego paska zobowiązany, toteż powiedziałbym mu, do czego go taka tarcza zobowiązuje, jeśli nie chce jej stracić i wrócić do szeregowej, niebieskiej. Brak wyobraźni w pracy wychowawczej powinien być karany grzywną lub aresztem. Nie przesadzam.

Skandale w wywiadzie, skandale wokół wywiadu czy dokładniej raczej w związku z działalnością amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej — CIA. Na łamy prasy światowej przedostały się i przedostają demaskujące fakty finansowania przez wywiad amerykański co najmniej około 80 różnych organizacji i stowarzyszeń działających na terenie Stanów Zjednoczonych i poza Stanami Zjednoczonymi. Na liście finansowanych i dofinansowywanych przez CIA wymienia się stowarzyszenia religijne, utrzymujące kontakty z zagranicą, szerokie z reguły kontakty, Narodowy Związek Studentów (zrzeszający skąd inąd uczciwą młodzież garnącą się do wymiany i współpracy z organizacjami młodzieży w innych krajach), amerykańską sekcję międzynarodowej centrali związkowej AFL-CIO, Federację Nauczycieli Szkół Wyższych, Amerykański Czerwony Krzyż i, co do czego nikt nie miał najmniejszych wątpliwości — Radio „Wolna Europa”.

Aferę wydobyl liberalny amerykański miesięcznik katolicki „Ramparts” publikując ponad 20 stronni maszynopisu udokumentowanych danych nawet szczegółów. Nie zamierzam ich tu omawiać. Za interesowanych odsyłam do „Polityki”, która chyba jako pierwszy tygodnik poza USA przedrukowała z niewielkimi skrótami artykuł „Rampartsa” pt. „CIA — NSA”. Lektura rozwiewa wiele wątpliwości, jeśli one istniały co do niewidzialnego frontu walki. Obok afery w CIA, może nie na tyle ciekawa, lecz bardziej intrygująca jest afera wokół CIA. Chodzi mianowicie o to — kto komu odkrył karty i dlaczego?! Domysły wiążą ujawnione rewelacje z rozgrywkami między kierownictwem CIA, konkretnie szefem centrali wywiadowczej Helsem a głównym doradcą prezydenta Johnsona od spraw polityki zagranicznej — Rostowem. Między koncepcją brutalności w polityce i nieliczenia się z rozeznanem w nastrojach opinii światowej co do skutków tej polityki a... itd., itp. W szczególności chodzi o zaangażowanie amerykańskie w Wietnamie. Rozgrywki ujawnione zostały dość szerokiej

opinii. Nieraz już zdarzało się, iż Departament Stanu USA za porażki polityki zagranicznej zwał winę na wywiad i odwrotnie. Nie przybierało to jednak takiej skali. Agresja w Wietnamie doprowadza do spięć w gmachach rządowych Waszyngtonu.

UNIwersytety w Dżungli

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Johnson, obok tego, że za swej kadencji zapisuje się w annałach Białego Domu jako jeden z najbardziej brutalnych reprezentantów polityki pałki, wejdzie również do kronik jako reformator edukacji czy też chyba surowej reedukacji młodego amerykańskiego pokolenia. Podjął on mianowicie niedawno decyzję powołania pod broń w drodze losowania (!) przede wszystkim najmłodszych roczników, 19-latków. Młodzi ludzie mają więc dostawać szkołę amerykańskiego stylu życia możliwie wcześniej. Nie chodzi przy tym o szkołę patriotyzmu, lecz o uniwersytety w dżunglach Wietnamu. Amerykańscy chłopcy będą zaprawiać się tam w rzemiośle znanym nam m.in. sprzed dwudziestu kilku lat na Zamajszczyźnie w Palmi-

Le Monde
RENMIN RIBAO
The New York Times
Unità
Vorwärts
di Roma
The Daily Telegraph
STATE
MBAT BORBA
RNAL DE PARIS
Il Messaggero

notatnik

wietnamskich dzieci oraz prawie 750 tys. dzieci zostało rannych. A jest to druga połowa XX wieku; wojnę w Wietnamie najbogatsze państwo zachodniej cywilizacji uzasadnia najbardziej cynicznie jak można sobie to wyobrazić — „obroną zachodniej cywilizacji”.

„AKT ROZSĄDKU I IKRY”

W swej polityce stosowania pałki, grubej pałki Johnson ma szereg wiernie mu sekundujących postaci we własnym otoczeniu, w Kongresie, wśród doradców, oczywiście w Pentagonie i oczywiście w prasie. Przewodniczący komisji sił zbrojnych Izby Reprezentantów, Rivers przekrzykiwał najbardziej buńczuczne wypowiedzi i wzywał do „zrównania Hanoi z ziemią”. Odpowiednik Riversa w Senacie, Richard Russel na bankiecie wydanym na jego cześć z okazji wyboru na „wielkiego Amerykanina 1966” w Atlancie domagał się nasilenia akcji przeciwko „Vietcongowi i komunistom w Hanoi”. Tak wytwarza się w USA klimat, wytwarza się swoista atmosfera, urabia się opinię szarego człowieka ulicy.

Szczyt wszystkich jednakowo pobli amerykański „szlagierowiec” dziennik (szczyczący się krótkimi, wbijającymi się w pamięć, bulwersującymi informacjami) „New Daily News”. Po wznowieniu nalo- tów po przerwie w okresie buddyjskiego Nowego Roku dziennik ten zamieścił w swoim stylu artykuł wstępny, będący peanem na cześć decyzji Johnsona:

„Trzykrotne hurra dla LBJ! Najserdeczniejsze gratulacje dla naszego prezydenta za ten akt rozsądku, odwagi i ikry. Teraz pora pomyśleć, jak wygrać tę wojnę całkowicie. Trzeba odnieść pełne i całkowite zwycięstwo nad czerwonymi szczurami z Hanoi, Pekinu i Moskwy. I tylko bez żadnych kretyńskich zawieszek broni na przyszłość!”

Krótkie, tepe, niebezpieczne tepe. Pomyśleć tylko o jaką „obronę” i jakiej „zachodniej cywilizacji” chodzi.

ZBIGNIEW SOLUBA

Teodor Filipiak: O EWOLUCJI IDEI DEMOKRACJI. KiW, Warszawa 1967; s. 232, cena 20 zł. Celem niniejszego opracowania jest zaznajomienie czytelnika ze współczesnymi zachodnimi doktrynami demokracji.

Zygmunt Kalużyński: SALON DLA MILIONERA. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 360, cena 20 zł. Tematem książki jest powstanie i współczesnej kultury powszechnej.

Współpraca Kępcowski: LATA POTOPU 1655–1657. MON, Warszawa 1967; s. 450, cena 23 zł.

W. Kurkiewicz, A. Tatomi, W. Zurawski: TYSIĄC LAT DZIEJOW POLSKI. LSW, Warszawa 1967; s. 676, cena 48 zł. Jest to przegląd ważniejszych wydarzeń z historii i kultury.

Janusz Kuczyński: ZMIERZACH MIESZCZANSTWA. IMMORALIZM — NIHILIZM — FASZYZM. PIW, Warszawa 1967; s. 544, cena 42 zł.

Tadeusz Rek: PASTORAŁ I POLITYKA. Felfleksje na czasie. LSW, Warszawa 1967; cena 6 zł.

Eugeniusz Tarle: NAPOLEON. KiW, Warszawa 1967; s. 372, cena 30 zł.

BELETRYSTYKA I POEZJA

Adam Asnyk. POEZJE. „Czytelnik”, Warszawa 1966; cena 10 zł. Miniaturowy cykl „Poeci Polscy”.

Honoriusz Balzac: EUGENIA GRANDET. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 236, cena 10 zł. Wydanie Biblioteki Powszechnej.

Władysław Broniewski: WIER-SZE I POEMATY. PIW, Warszawa 1967; s. 474, cena 10 zł. Wydanie Biblioteki Powszechnej.

Stanisław Czernik: TRZEWI-CZEK. LSW, Warszawa 1967; s. 174, cena 10 zł.

Ion Druta: OSTATNI MIESIĄC JESIENI. Przekł. z moldawskiego oryginału E. Wassong. PIW, Warszawa 1967; cena 10 zł. Książka jest związana z życiem wsi, napisana z dużym wdziękiem, w sposób barwny, z wyraźnym akcentem lirycznym.

William Faulkner: KONTOKRA-DY. WSPOMNIENIE. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 442, cena 25 zł.

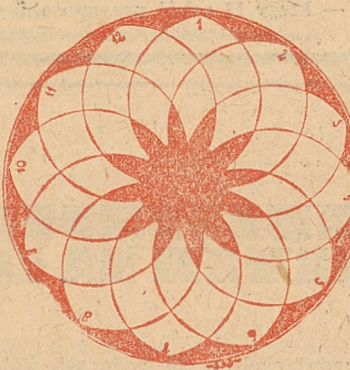
Kornel Filipowicz: MEZCZYŻNA JAK DZIECKO. WL, Kraków 1967; s. 192, cena 11 zł.

Jerzy Putrament: WAKACJE. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 368, cena 19 zł.

Maria Rychlik: ŚMIERĆ DAJE ŻYCIE. Wspomnienia więźniarki Oświęcimia. WL, Kraków 1967; s. 160, cena 20 zł.

J. D. Salinger: 9 OPOWIADAŃ. Tłum. A. Gliniczanka, K. Zarzec-ki. PIW, Warszawa 1967; s. 208, cena 15 zł. Autor zawiązuje swą popularność głównie temu, że w utworach swych porusza naj-istotniejsze problemy, absorbują-ce współczesnego Amerykanina.

ROZETA SYLABOWA



Znaczenie wyrazów: prawoskońskie;
1. kielbasa na gorąco, 2. wypowieda-nie swoich zmarłych, 3. dawny port-fel, 4. pieniądze, 5. miejsce zebrania starożytnych Greków, 6. zajmuje się światem roślin, 7. nie rozróżnia ich daltonista, 8. masa podobna do gumy i gutaperki, 9. miasto na wyspie Hon-do (Japonia), 10. główny port Filipin, na wyspie Luzon, 11. krzew z rodziny obrazkowatych, 12. typ największych statków handlowych, używanych nie-gdyś przez Hiszpanów.

Lewoskońskie;
1. stan w Brazylii, 2. zastąpiła lampę naftową, 3. ludzie np. chromi, ułomni, 4. wieloryby, 5. rzeka w Rumunii, le-wy dopływ Dunaju, 6. stolica Kolum-bii, 7. załona, 8. karnawałowy rekwizyt, 9. dawne złote monety polskie, 10. ozdobna tkanina wschodnia, 11. wę-gierskie imię kobiece, 12. rzadkie imię kobiece.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do dnia 20 mar-ca.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z 5 NUMERU

W kierunku ruchu wskazówek zegara: 1. gardon, 2. granit, 3. galera, 4. Te-mida, 5. cenzor, 6. kalcyt, 7. bodega, 8. Kaleta, 9. muszka, 10. blanki, 11. szmelc, 12. kabała.

W kierunku przeciwnym ruchowi wskazówek zegara: 1. Kobalt, 2. gardło, 3. granat, 4. Tal-kin, 5. chmura, 6. Kanada, 7. bulion, 8. kadryl, 9. Malaga, 10. baszta, 11. starka, 12. komis.

Nagrody książkowe w drodze loso-wania — otrzymują następujący kol. kol.: Wanda Domańska, Chorzów; Ja-nina Radowska, Bartoszyce; Stefania Kotlarczyk, Smogorzów; Izabella Ter-nes, Biała Podlaska; Klara Michalska, Morzytów; Pawlik Witold, Tarnow-skie Góry; Kazimierz Radoszko, Świebodzice; Stanisław Mejer, Zy-rardów; Jan Grzeszyk, Ostrozwice; 85; Bolesław Klembukowski, So-bolew.

Jest wiele wspólnego między Dniem Kobiet a świętem nauczycieli. I to nie dlatego, że kobiety w tym zawodzie stanowią niepokojącą większość, lecz dlatego, że jest wymowne podobieństwo między fajerwerkami uczuć męskich do kobiet w dniu 8 marca, jak i do nauczycieli w zaduszne dni listopadowe. Różnica tkwi jedynie w tym, że liryczne ciepło uczuć do kobiet wymienia się na programowy patos dla wychowawców młodego pokolenia...

Wolę 8 marca — tradycyjny kwiatek dla Ewy, bukiet z ja-rzyn przyrządzony męską dłońią dla Zosi, kosz pełen złudzeń dla Krystyny, wiązanek ugrzecz-nionych zwrotów, wianuszek ko-kieteryjnych uśmiechów. Wszy-stko oczywiście utrzymane w to-nacji życzliwego żartu, w otocz-ce ze słodkiej waty, w mgiełce iluzji.

One to widzą, panowie, lecz na szczęście aprobuja. W tym dniu są z nami w idealnej zmo-wie, w cichym porozumieniu, polegającym na przyzwoleniu mówienia sobie komplementów i pochlebstw. Udają, że nie wi-dzą naszych potknięć przy nie-zdarnych usługach, wybacząją. W tym dniu liczą się przede wszystkim intencje. I choć, nie-

stety, niewiele z nich potem zo-staje, to jednak dobrze jest świę-cić taki dzień, w którym wspa-niali optymiści usiłują spłacać niewypłacalny dług: matkom, żonom, teściowym oraz swoim dziewczynom. Niezręcznym ge-stem, dopełnieniem niedopowie-dzianych słów, bukietem fiołków, zaproszeniem do teatru wzajem-nych zwierzeń.

*

W domu pachnie wanilią, oko wabią czerwone kwiaty, jej szor-stkie ręce nabierają znowu za-poznanej miękkości, kiedy całuje. Skłoniła lekko głowę i jest w tym geście wzruszająco za-wsze twoja — matka.

*

Dopędziła ją na schodach. Szła z wytłakowanym koszem z wiktualiami. Przystanęła lekko za-dyszana. W ręce kwiaty, w za-mian otrzymasz uśmiech i kosz. I znowu ręce całujesz — hm — przybrudzone atramentem. W po-koju na biurku dwieście zeszy-tów do poprawy. Spróbuj — dwie-ście razy charakterystyka Aniel-ki. Twoja żona jest nauczyciel-ką.

Nic na to nie poradzisz. Dzi-siaj nie możesz zrobić błędu w

dyktandzie dnia. Pomoże ci w tym teściowa, życzliwym uśmie-chem, który zwrócisz w zwielo-krotnionym grymasie.

W tym dniu możesz sobie po-zwolić, a nawet jest to koniecz-ne, na luksus retrospekcji. A za-czynna to się zawsze tak: Pamię-tasz miła...

Szukasz słów, znajdujesz. Po-tem znowu je gubisz. Szukasz jej, siebie. Patrzysz w zwiercia-dło czasu i próbujesz zrekonstru-ować kruche kształty przemian, a odwarasz jedynie zarysy. For-my faktów i daty, nikły odbłask czegoś świetlistego. Uśmiechasz się sceptycznie bogatszy o do-świadczenie, lecz o ileż napraw-dę uboższy... Patrzysz na nią i szukasz ratunku. Ona widzi twój lęk, lecz czeka. A potem? Potem pyta słowami Gałczyńskiego — jesteś uratowany!

— Powiedz mi jak mnie ko-chasz.

— Powiem.

— Więc.

— Kocham cię w słońcu. I przy

blasku świec.

Kocham cię w kapeluszu i w

berecie.

W wielkim wietrze na szosie i na koncercie

W bzach i w brzozech i w

malinach i w klonach

I gdy śpisz. I gdy pracujesz

już między innymi Polska, Fran-cja, India, Czechosłowacja itd.

LICZNE IMPREZY KULTURALNE DLA UCZCZENIA 50-LECIA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Imprezy kulturalne o charakterze centralnym zostaną zainaugurowane 21 kwietnia (Dni Leninowskie i rocznica podpisania układu polsko-radzieckiego) — ogólnopolskim festiwalem sztuk rosyjskich i radzieckich we Wrocławiu.

Następnie we wszystkich polskich teatrach wystawione zostaną sztuki autorów radzieckich, a finał Festi-walu odbędzie się w dniach 15–25 listopada w Katowicach. Obejmie on około 10 najlepszych przedsta-wień wybranych przez specjalne jury.

Ważną imprezą będzie też festi-wal „Pięćdziesiąt lat kinematografii radzieckiej” oraz imprezy tegorocz-nych Dni Oświaty.

W czerwcu przewidywane są „Dni Książki Radzieckiej”. Bogato przed-stawia się plan w zakresie muzyki i teatrów muzycznych. W dniach 1–20 grudnia nastąpi wymiana przedstawień Teatrów Wielkich War-szawy i Moskwy.

„DNI POLSKIE” W WIEDNIU

Od 2 do 18 marca trwają „Dni Polskie” w Wiedniu, które swoim zasięgiem objęły również wiedeńskie radio, telewizję i teatr. Radio Wiedeń nada 3 koncerty polskiej muzyki nowoczesnej, klasycznej i rozrywkowej, telewizyjnie obejrzą kilka polskich krótkometrażówek oraz audycję „Niedziela w War-szawie”, przygotowaną przez red.

skupiona

I gdy jajko rozłukujesz ład-nie —

Nawet wtedy gdy ci tyżka spadnie

W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku

I na końcu ulicy. I na począt-ku

I gdy włosy grzebieniem roz-dzielisz

W niebezpieczeństwie i na ka-muzeli

W morzu. W górach. W kalo-szach. I bosu.

Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.

*

Nie trzeba już było słów. Od-naleźli siebie. A może tylko u-gli urokowi poezji? Zresztą za-pytajcie ich sami.

Mówiliśmy o kobietach. Bo czyż może być inny temat, do którego w rozmowie, niekoniecz-nie z okazji święta, mogą dojść mężczyźni? To jest dla każdego z nas najwyższe piętro. Dalej nie ma już nic. Bez kobiety nic nie ma sensu. Ani wiedza, ani sztuka, ani polityka... Spróbujcie temu zaprzeczyć.

TADEUSZ SOCHACKI

WIELKI POMNIK OŚWIECENIA

Na terenie byłego obozu koncen-tracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince odsłonięty zostanie 16 kwietnia pom-nik ku czci zamordowanych tu bli-sko 4 milionów obywateli wszyst-kiem niemal krajów Europy.

Będzie to jeden z największych pomników, jakie wzniesiono do-tychczas w wielu miejscach w Pol-sce, poświęconych męczeństwu i krwii ofiar faszyzmu.

Twórca pomnika oświęcimskiego jest zespół włosko-polskich arty-stów rzeźbiarzy. Realizowany pro-jekt pomnika jest rezultatem wie-loetapowego międzynarodowego konkursu. Uroczyste odsłonięcie pomnika w Oświęcimiu-Brzezince będzie zarazem zakończeniem wszy-stkich prac, które od wielu lat pro-wadziła tam Rada Ochrony Pom-ników Walki i Męczeństwa, a któ-rych celem było upamiętnienie i uporządkowanie tego dowodu naj-straszliwszej zbrodni, popełnionej w dziejach ludzkich.

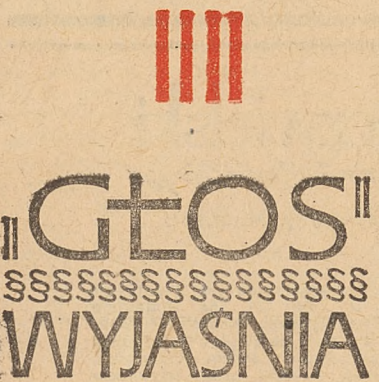
V FESTIWAL FILMÓW W MOSKWIE

Na V Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Moskwie, który odbę-dzie się w lipcu bieżącego roku za-powiedzieli już przyjazd znani ak-torzy, reporterzy i krytycy, między innymi Claudia Cardinale, Marcello Mastroianni, Robert Hossein, Jean Luc Godard.

Do udziału w festiwalu, który od-bywa się pod tradycyjnym hasłem: „O humanizm sztuki filmowej, o pokój i przyjaźń między narodami” organizatorzy zaprosili kinematogra-fie 116 krajów. Udział potwierdziły



Wytnij — zachowaj!



RENTA RODZINNA

Jeżeli nauczyciel (pracownik) zmarł wskutek wypadku w za-trudnieniu lub z innych przy-czyn i w chwili śmierci posiadał warunki wymagane do uzyska-nia renty inwalidzkiej lub star-czej albo pobierał jedną z tych rent, wówczas uprawnionym członkom jego rodziny przysłu-guje renta rodzinna.

Renta rodzinna wynosi mie-sięcznie 45 proc. podstawy wy-miaru renty do 1200 złotych, 20 proc. od nadwyżki podstawy wymiaru renty ponad 1200 zł do

2000 zł oraz 15 proc. od nadwyż-ki podstawy wymiaru renty po-nad 2000 zł.

Jeżeli nauczyciel (pracownik) zmarł wskutek wypadku w za-trudnieniu, wysokość renty obli-czonej w myśl powyższych zasad podwyższa się o 10 proc. pod-stawy wymiaru renty.

Rentę rodzinną podwyższa się o 65 zł, jeżeli do renty upraw-nionych jest dwóch członków rodziny, a o 145 zł, jeżeli do renty uprawnionych jest trzech lub więcej członków rodziny, np. matka i dwoje dzieci.

Jeżeli członek rodziny upraw-niony do renty został zaliczony do I grupy inwalidów, przypa-dająca na niego część renty ro-dzinnej zwiększa się o 100 zł.

W przypadku, gdy uprawnio-nymi do renty rodzinnej są sie-rotły zupełne, przypadająca na nie część renty rodzinnej zwięk-sza się o 10 proc. podstawy wy-miaru renty.

Prawo do renty rodzinnej ule-ga zawieszeniu na czas wykony-wania przez uprawnionego za-trudnienia lub posiadania do-chodu z innych źródeł.

Renty rodzinnej nie otrzymu-ją dzieci, wnuki i rodzeństwo zmarłego w tym czasie, gdy ko-rzystają ze świadczeń z fundu-szów publicznych w rozmiarze dostatecznym do pokrycia kosz-tów utrzymania i wychowania. Świadczeniami tymi są: stypen-dia na studia zagraniczne oraz

przebywanie w zakładach opie-kuńczych i wychowawczych. Do świadczeń tych nie zalicza się: stypendiów krajowych, pobytów w internatach, bursach, żłob-kach, przedszkolach, dziecińcach, wczasach i koloniach.

Wszystkim członkom rodziny zmarłego nauczyciela (pracowni-ka) przysługuje jedna renta ro-dzinna, np. matka otrzymuje rentę rodzinną na siebie i dzieci.

W pewnych przypadkach na-stępuje podział renty rodzinnej na równe części pomiędzy uprawnionych do renty, a mianowi-cie, gdy:

• uprawnionymi do renty są małżonek oraz dzieci, wnuki i ro-dzeństwo, a małżonek nie sprawuje nad nimi wszystkimi opieki;

• uprawnionymi do renty rodzin-nej oprócz osób wymienionych w poprzednim punkcie są również ro-dzice zmarłego;

• uprawniony pełnoletni członek rodziny żąda wypłaty części renty rodzinnej do własnych rąk.

Małżonek zmarłego nauczycie-la (pracownika) traci prawo do renty rodzinnej w razie wsta-pienia w ponowny związek mał-żeński. Natomiast nadal przysłu-guje prawo do renty rodzinnej dzieciom zmarłego.

DODATKI DO RENT

Nauczycielom (pracownikom) uprawnionym do renty starczej lub inwalidzkiej, odznaczonym przez władze Polskiej Ludowej or-derami: Budowniczego Polski

Ludowej, Krzyża Grunwaldu, Virtuti Militari, Odrodzenie Pol-ski lub Sztandaru Pracy oraz tytułem Zasłużonego Nauczycie-la PRL — przysługuje miesięcz-ny dodatek do tych rent w wy-sokości 25 proc. renty bez u-względnienia dodatków dla żony, dzieci, wnuków i rodzeństwa.

Osobom uprawnionym do ren-ty rodzinnej, odznaczonym po-wyższymi orderami, przysługuje dodatek miesięczny do tej renty w wysokości 10 proc. podstawy wymiaru renty.

Z tytułu posiadania orderów przysługuje tylko jeden dodatek. Dodatek do renty starczej lub inwalidzkiej dla żony wynosi:

• 37,50 zł, jeżeli rencista pobiera dodatek do renty, chociażby na jed-no dziecko;

• 30 zł, jeżeli rencista nie pobie-ra dodatku na dziecko.

Dodatek dla dzieci, wnuków i rodzeństwa wynosi miesięcznie:

• na jednego uprawnionego 70 zł
• na dwoje uprawnionych 175 zł
• na troje uprawnionych 310 zł
• na każdego następnego uprawnionego po 155 zł

Ponadto dla dzieci, wnuków i rodzeństwa nie mających ukoń-czonych 7 lat przysługuje doda-tek mleczny w wysokości 10 zł, jeżeli kwota renty (bez dodat-ków dla żony, dzieci itp.) wraz z ewentualnym zarobkiem lub ren-tą pobieraną przez małżonka nie przekracza 900 zł miesięcznie.